ára: 200 Ft

Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

25 lat

15 grudnia 2012 r. Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej Nr 111

Wesołych Świąt - Do Siego Roku!

W NUMERZE:

- Napastnik
- Duchowe energie
- Świąteczne spotkania
- Pogoń za harmonią
- Dla niego Bem też był Apó

Ważne wydarzenia

Polska Izba Pamięci w Muzeum w Balatonboglár

fot. BBSz.

Msza św. na polskiej kwaterze w Rákoskeresztúr (1 XI) fot. BBSz.

Msza za Ojczyznę w kościele polskim w Budapeszcie (11 XI) fot. B. Pál

Prezentacja Podkarpacia w Budapeszcie fot. B. Pál

Koncert w Budapeszcie z okazji Święta Niepodległości Polski fot. B. Pál

„Polskie lato – węgierska jesień” w PSK im. J. Bema fot. B. Pál

Ważne wydarzenia

Otwarcie Konsulatu Honorowego RP w Segedynie fot. BBSz.

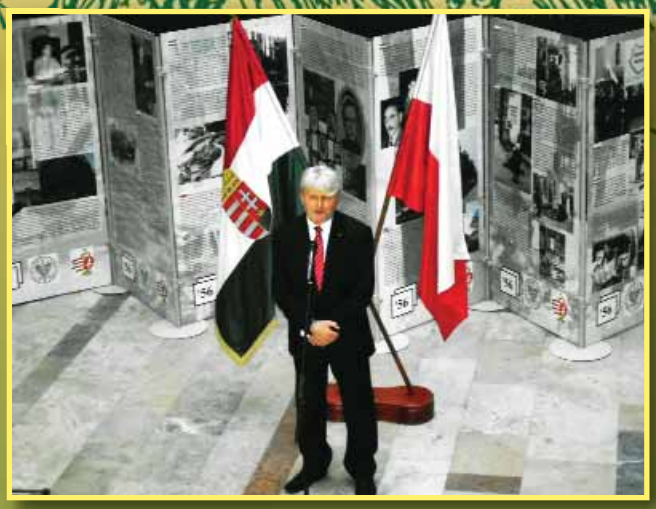

Odsłonięcie pomnika lotników w Ruzsa fot. BBSz.

Wystawa „Rozstrzelane miasta” na ulicy Budapesztu fot. AJN.

„Rozdziały ze wspólnej polsko-węgierskiej historii” wystawa SNP w V dzielnicy Budapesztu fot. B. Pál

Wręczenie Medali „ Pro Patria” fot. UKOR

Dni Polskie na hali targowej w Budapeszcie fot. BBSz.

40-lecie Marylki Filó na Węgrzech fot. BBSz.

Jesteśmy z Wami od 25 lat !

Drogi Czytelniku!

„Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie", groźna sentencja Gogola zawisa niepostrzeżenie nad głowami widzów niczym miecz Damoklesa... Tani sentymentalizm, chciwość, świętoszkowatość, zaślepienie, wszystko to staje przed oczami. Nagle widzimy, że sami podlegamy stereotypowemu postrzeganiu świata, uświadamiamy sobie, jak łatwo jest oskarżać innych o własne niepowodzenia, jak łatwo jest wpaść w pułapkę zastawioną przez los, jak łatwo jest powielać własne błędy i wyśmiewać zachowania innych, podczas gdy sami jesteśmy nieporadni i śmieszni, gnani przeświadczeniem o własnej wielkości... (GP 111, str. 16)

Ksiądz Boniecki wyraził swoje przekonanie takimi oto słowy: „Naszą nadzieją jest, że duchowe energie tworzące solidarność dojdą do głosu i odmienią oblicze tej ziemi". (str. 7)

Bez świadomości trudniej jest stworzyć wewnętrzną harmonię i wewnętrzny uśmiech, naszym całkiem naturalnym zadaniem jest rozpromieniowywanie światła wokół siebie i na swoich bliskich... (str. 18 i 19) bo to miłość jest światłem.
Więc promieniujmy jak najczęściej – nie tylko na Boże Narodzenie!

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasóink!

„Mit nevettek? Magatokon nevettek!" – Gogol vészes szentenciája Demoklész kardjaként lebeg a nézők feje felett... Hirtelen minden láthatóvá válik, az olcsó szentimentalizmus, az akaratosság, a szenteskedés. Látjuk, hogy mi magunk is óhatatlanul sztereotípiákon, közhelyeken keresztül szemléljük a világot, s hogy milyen könnyű másokat hibáztatni saját sikertelenségeinkért, míly könnyű belesétálni a sors csapdájába, újra és újra elkövetni régi hibáinkat és gúnyt űzni mások botlásaiból, míg mi magunk vagyunk tehetetlenek és nevetségesek, önnön vélt nagyságunk csalfa tudata által hajtva... (GP 111.sz., 16.o.)

Boniecki atya így fogalmazta meg meggyőződését: „A reményünk az, hogy a szolidaritást teremtő közös energiák szóhoz jutnak majd, és átváltoztatják világunk képét". (uo., 7.o.)

Tudatosság nélkül nehezebb megteremteni a belső harmóniát és a benső mosolyt; teljesen természetes feladatunk a fény kisugárzása a világba és szeretteinkre..., (uo., 18-19.o.), hiszen a szeretet fény. Így hát ragyogjunk minél gyakrabban – ne csak karácsony ünnepén!

Bożena Bogdańska-Szadai

SPIS TREŚCI

Dla niego Józef Bem też był Apó (R. Dzieszyński) 4

Vajon mit jelent a magyar és a lengyel fiatal generációnak a népeik közötti barátság - beszélgetés Dr. Gyurcsik Ivánnal, Magyarország varsói nagykövetével (B. Bogdańska-Szadai) 5

Duchowe energie, które zmieniają oblicze tej ziemi (A. Szalai) 6-7

Po prostu postanowiłem przyżyć komuchów. Rozmowa z Ákosem Engelmayerem (A.Sz) 7

Polskie lato, węgierska jesień (BBSz.) 8

Podkarpacie w Budapeszcie (K. Magda) 8

W naszej pamięci (BBSz.) 9

Zarys losów pracowników Placówki „W" po 19 marca 1944 r. (J. Czernin) 10-11

„A végtisztesség jár nekik – még akkor is, ha már van keresztjük Solymáron" Beszélgetés Magó Károly zászlóssal, a Szolnoki Repüléstörténeti Múzeum munkatársával (Sárközi E.) 12

Janusz Korczak nélkül a mai pedagógia működésképtelen (Trojan T.).....13

Napastnik – Opowieść o V. Orbánie. Rozmowa z Igorem Janke (A. Szalai) 14-15

W imię polsko-węgierskiej przyjaźni 15

„ Hotel Babilon" w Budapeszcie, czyli smutny śmiech (A. Janiec – Nyitrai) 16

Świąteczne spotkania (ks. L. Kryża SChr.)....17

Furaż Pegaza – Mozaika przedświąteczna (ABRA) 18-19

Ocalić od zapomnienia (M. Agoston) 20-21

Tadeusz Krotos 21

Kontakty 22

Wiadomości konsularne.....22

Odeszła Cseslava Csatár 22

Dla niego Józef Bem też był Apó

Jurka Kochanowskiego poznałem w lutym 1986 roku na Zimowych Igrzyskach Polonijnych w Zakopanem, na konferencji prasowej w hotelu Imperial, gdzie kierownicy poszczególnych zespołów prezentowali swoich zawodników. Jurek nie ukrywał, że chciałby, aby drużyna węgierska zaprezentowała się jak najlepiej.

Ryszard Dzieszyński

- A przy okazji dam kilka informacji na temat Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego imienia generała Józefa Bema, którego jestem wiceprezesem – oświadczył przy Budafoku i precelkach.
- Czemu tylko parę informacji – zdziwiłem się. – Mogę napisać książkę.
- To jeszcze lepiej – ucieszył się Jurek. – Właśnie obchodzimy 30-lecie, więc będzie jak znalazł.

Na razie zaliczyliśmy wspólnie Kasprowy. Jurek zżymał się trochę na prymitywne warunki panujące w schronisku, ale ostatecznie uznał, że nie przyjeżdża się tu na bale. Potem startował w zawodach saneczkarskich, gdzie zdobył złoty medal. Ja zadowoliłem się srebrnym medalem w wieloboju. 20 lutego świętowaliśmy uroczyste zakończenie igrzysk na stadionie Pod Krokwią, a medale wręczał nam sam Staszek Marusarz.

Od tej pory kontaktowaliśmy się regularnie, bo Jurek chciał jednak wyegzekwować moją lekkomyślnie wtedy rzuconą obietnicę napisania książki o Polonii węgierskiej. Oczywiście musiałem ją najpierw poznać. Dlatego 10 września 1986 roku pojawiłem się w Budapeszcie. Spotkaliśmy się w lokalu Stowarzyszenia, oczywiście przy Budafoku, który jak się okazuje stanowił ulubiony napój wyskokowy Jurka. Potem udaliśmy się na kwaterę do dużego mieszkania w starej kamienicy przy synagodze. Mieszkanie wynajmowała polskim firmom budującym różne obiekty w Budapeszcie pani, która była wdową po lotniku. Opowiadała, że zginął on śmiercią tragiczną na lotnisku w czasie rewolucji w październiku 1956 roku, choć bynajmniej nie z rąk powstańców. Został jednak zaliczony w poczet „męczenników za sprawę" i wdowa dostała wysoką rentę po nim, w związku z czym nie pracowała, lecz jeździła turystycznie po świecie, a dorabiała sobie, jak wiadomo, wynajmowaniem czteropokojowego mieszkania.

Na drugi dzień Jurek zjawił się zmartwiony. Okazało się, że na chwilę źle zaparkował koło siedziby Stowarzyszenia i milicja zwinęła auto, wsadzając je na platformę i wywożąc na swój parking. Jurek musiał wykupić auto. Dla nas (przyjechałem tam z fotoreporterem Stanisławem Gawlińskim) była to nowość, bo w Polsce takich numerów jeszcze nie praktykowano. Ale Węgry wtedy wyprzedzały nasz kraj swym „socjalizmem gulaszowym".

Jurek stał się naszym przewodnikiem po pamiątkach polskich w Budapeszcie. Zapadła nam w pamięć wizyta w kościele przy Kőbányi. Ksiądz przywitał nas łamaną polszczyzną i pokazał wymalowane na suficie aniołki. Jurek wyjaśnił:
- To dzieci polskich robotników, którzy w 1918 roku ten kościół budowali. Jeszcze kilka z nich żyje. Oczywiście to wiekowe staruszki.

Następne dni spędzaliśmy na oglądaniu kolejnych pamiątek. Udaliśmy się przed pomnik Józefa Bema, gdzie złożyliśmy kwiaty. Pojechaliśmy do Lájos Forgos koło Szentendre. Tam zbierały się dzieci polonijne, jadące na kolonie do Polski. Wybraliśmy się też do Paks, gdzie krakowska firma BUDOSTAL 2 budowała elektrownię atomową o mocy 1760 MW. Tam opowiadano nam historię o tym, jak polscy pracownicy zasilili znacznie środkami finansowymi miejscową parafię, której proboszcz tak sobie upodobał Polaków, że zaczął uczyć się po polsku. Polscy pracownicy wyremontowali mu kościół za darmo.

Jurek Kochanowski i ówczesny prezes Stowarzyszenia Andrzej Wesołowski zaprosili nas do restauracji „Mały zbójnik". Tam z zadowoleniem patrzyliśmy, jak personel obsługuje skwapliwie wycieczkę polską. Jurek zapewniał, że Polacy mają na Węgrzech znakomitą opinię i przyjaźń polsko-węgierska nie jest czczym frazesem.
- Nasi zbudowali tu piekarnię, zaopatrującą połowę miasta w pieczywo, browar ze słynnym piwem Kőbánya, piwnice win, tunele chłodnicze. Pracownicy dostają tu siedem – osiem tysięcy forintów, co na dolary wychodzi sto pięćdziesiąt do dwustu zielonych, więc opłaci się.

Pojechaliśmy do Solymár, gdzie znajduje się cmentarz lotników alianckich, strąconych w czasie II wojny światowej przez hitlerowców. Nie brak tam nazwisk polskich. Tutaj też stoczył bitwę w 1849 roku Legion Polski. Jurek miał tam działkę, na której stawiał domek i oddawał się polewaniu wodą betonu. Zaliczyliśmy też budowę kompleksu mieszkalnego ambasady polskiej na wzgórzu w Budzie, koło prywatnej rezydencji Jánosa Kádára. Dyrektor budowy zapewniał, że na uroczystym zakończeniu ten ówczesny najwyższy rangą dygnitarz węgierski zjawi się prywatnie. I rzeczywiście: przyszedł w koszuli, bo było gorąco. – Chcę wiedzieć jakich będę miał sąsiadów – oświadczył, przy czym mrugnął okiem. Okazało się, że ma nerwowy tik i nigdy nie było wiadomo, czy mówi poważnie, czy też żartuje. Potem jeszcze Jurek zaprowadził nas na budowę, czy też remont uniwersytetu oraz na spotkanie z kombatantami. Tych spotkań było więcej, ale ciekawych odsyłam do książki „Polak Węgier", która ukazała się w 1988 roku nakładem Wydawnictwa Polonia. Nasze kontakty nie skończyły się na tym. Jurek często przyjeżdżał do Polski i zawsze spotykaliśmy się. W następnym roku uczestniczył w Letnich Igrzyskach Polonijnych, gdzie zajął czołowe miejsce w biegu Drogą Królewską w Krakowie. Po biegu spytał:
- Czy słyszałeś o takiej miejscowości Gaj? Gdzie to jest?
- Niedaleko Krakowa. Tam mieszkał jako dziecko Józef Bem.

Pojechaliśmy. Zobaczyliśmy skromny, mocno zaniedbany dworek. Jurek ze skupieniem oglądał budynek. Zrobił zdjęcia.
- Spróbuję zainteresować nim władze węgierskie – oświadczył.

Jurek na temat stosunków polsko-węgierskich mógł opowiadać w nieskończoność. Dużo pomógł mi w napisaniu wspomnianej książki. Oczywiście spotykaliśmy się także w Budapeszcie. W 1989 roku nawet dwukrotnie: na spotkaniach autorskich, na które zaprosiło mnie Stowarzyszenie i na obchody pięćdziesięciolecia gimnazjum i liceum polskiego w Balatonboglár. Nasze kontakty nie wygasły także w latach dziewięćdziesiątych. Czasem zjawiał się w Krakowie. Zafascynowany dziejami stosunków polsko-węgierskich ciągle odnajdywał nieznane epizody. Fascynowała go postać Józefa Bema, geniusza wojskowości i prawego Polaka, którego Węgrzy uważają także za Węgra, choć po węgiersku znał jedynie kilka słów. Ostatni raz (kiedy to było, kilka lat przed śmiercią?) widziałem się z nim w Krakowie. Szykował, jak to nazywał Wielki Europejski Rajd Samochodowy Józefa Bema.
- Węgrzy nazywali Bema „Apó", czyli „ojczulek". Dla mnie to też Apó – mówił. – Generał Józef Bem jest nieśmiertelny dla nas, Polaków, dla Węgrów, dla Siedmiogrodzian. Ale nie tylko. Czczą go Rumuni, Niemcy, Turcy, Chorwaci, nawet Ukraińcy. Francuzi też. Skąd Legia Honorowa dla niego? Za Gdańsk w 1813 roku, moje rodzinne miasto.

Czy rajd doszedł do skutku – tego nie wiem. Ale zapewne odbył się w jego sercu.

Ryszard Dzieszyński

Od redakcji:
Autor powyższych wspomnień jest polskim dziennikarzem i pisarzem. Był świadkiem narodzin „Głosu Polonii" i przez wiele lat przyjaźnił się z jego założycielem śp. Jurkiem Kochanowskim.

Vajon mit jelent a magyar és a lengyel fiatal generációnak a népeik közötti barátság

- beszélgetés Dr. Gyurcsik Ivánnal, Magyarország varsói nagykövetével

GP: *A közelmúltig Ön a magyar Külügyminisztérium II. Európai Főosztályának vezetője volt, amely többek között Magyarország Varsói Nagykövetsége fölött is gyakorolja a felügyeletet. Most nagykövet lett Varsóban, vagyis immár konkrétan - a köztudottan és hagyományosan egyedi és különleges - kétoldalú lengyel-magyar kapcsolatokkal foglalkozik, s nem úgy, hogy ez csak egyik a többi között. Ez a változás miként befolyásolja az Ön szemléletét a lengyel-magyar kapcsolatok tekintetében? Milyen tervekkel kezdte meg szolgálatát?*

Varsó – magyar nagykövetség

Gy.I.: Nagy megtiszteltetés és egyúttal kihívás is számomra, hogy Magyarország varsói nagyköveti posztját betölthetem. Lengyelország számunkra az egyik legfontosabb baráti és szövetséges állam, a két nép közötti történelmi barátság kötelez bennünket, hogy azt megőrizzük és továbbadjuk a fiataloknak. A közép-európai együttműködést, ezen belül is a Visegrádi Négyek közötti szolidaritást, fontos értéknek tartom. Külön megtiszteltetés számomra, hogy a V4-ek legnagyobb és legbefolyásosabb államában szolgálhatok, mely most tölti be az elnökségi posztot, jövő év júliusától pedig Magyarország látja el ezt a feladatot. Az Európai Unióban szorosan is együttműködünk lengyel szövetségeseinkkel, alapvető érdekeink azonosak vagy hasonlóak, a két állam együttműködése az 2011-es magyar és lengyel EU-elnökség idején is ezt példázta.

Az elmúlt két évben a térség országaival, a szomszédos államok zömével, valamint a regionális együttműködéssel, közülük kiemelten a Visegrádi Négyekkel foglalkozó területi főosztályt vezettem. A feladatok sokrétűsége és jellege nyilván más hangsúlyokat követelt meg tőlem, mint jelenleg, amikor teljes erővel Lengyelországra, a magyar-lengyel kapcsolatokra összpontosíthatok. Számomra meghatározó és erős, pozitív élmény a személyes kapcsolatok intenzitása, a lengyel emberek nyitottsága, segítőkészsége és barátsága, amivel eddig találkoztam.

A kapcsolatok fejlesztésére, erősítésére vonatkozó terveim közül e helyen a civil kapcsolatok erősítését, a fiatalok megszólítását és a gazdasági kapcsolatok bővítését emelném ki. Rendkívüli pozitív társadalmi erőt jelent a kétoldalú kapcsolatokat ápoló baráti szervezetek, testvérvárosok, intézmények, egyházak közötti kapcsolati háló, amely életben tartja a két nemzet közötti mélyen gyökerező rokonszenvet. Ebben fontos szerepet töltenek be a magyarországi lengyelek szervezetei és a Lengyelországban élő magyarok, illetve a baráti kapcsolatokat ápoló lengyelek szervezetei. A Magyar-Lengyel Barátság Napja minden év március 23-án a hivatalos programok mellett a civilek együttműködésének is ünnepe, az idén Ópusztaszeren, Csongrád megyében és Szegeden ünnepelhettünk, jövőre a katowicei ünnepre készülünk.

Az 1989-1990-ben született fiatalok most végzik az egyetemet, kezdik meg önálló életüket. Vajon az új magyar és lengyel generációnak mit jelent a két nép barátsága, mit jelent a „za naszą i waszą wolność", a szabadságért folytatott közös küzdelem, Poznań és Budapest 1956-os öröksége, a Szolidaritás rendszert megrengető mozgalma, a hetvenes-nyolcvanas évek autóstoppos útjai Krakkóba, vagy a Balatonhoz, a demokratikus ellenzék együttműködése? Fordulnak-e még a lengyel fiatalok Budapest felé és a magyarok Varsó felé, ha Budapestről Brüsszelbe autóval ugyanannyi idő alatt jutnak el mint a fele olyan távolságra lévő Varsóba? Tán túl ambíciózusnak tűnik, de terveim között szerepel, hogy ezen a szemléleten sikerüljön változtatni, és a két nemzet fiataljai vigyék át a jövőbe az ősök örökségét, a két nép barátságát. A csereprogramok, az iskolák, az egyetemek közötti együttműködési programok és ösztöndíjak ezen sokat segíthetnek.

A két ország gazdasági-kereskedelmi együttműködése, az észak-déli infrastruktúra javítása, a kis- és középvállalatok piaci lehetőségeinek jobb kiaknázása kölcsönös érdekünk. Munkámmal ezt kiemelten szeretném elősegíteni.

GP: *Az utóbbi időben gyakran hallani, hogy legfőbb ideje elhagyni az eddigi "romantikus" diplomáciát, ugyanis mind nagyobb jelentőségre tesz szert a "hivatalos" diplomácia, azaz magasan képzett polonisták és hungarológusok helyett fontosabb magasan képzett Európa-ügyi, illetve uniós szakemberek együttműködése. Ugyanakkor úgy tűnik, hogy mind a lengyel, mind pedig a magyar társadalom továbbra is azt várja el, hogy kapcsolataink ápolásában vezető szerepet játsszanak gazdag közös hagyományaink, érzelmi viszonyaink. Hogyan lehet e két trendet, illetve elvárást összeegyeztetni?*

Gy.I.: Nem tartom valósnak ezt a szembeállítást. Szükség van jól képzett polonistákra és hungarológusokra, akik - ha a diplomáciában dolgoznak - fontos, hogy rendelkezzenek e szakma ellátásához szükséges ismeretekkel is.

Ugyanúgy fontos, hogy az egyéb szakterületekről érkezett kollégák nyitottak legyenek és sajátítsák el, ismerjék meg annak az országnak a nyelvét, történelmét és kultúráját is, ahol szolgálnak. A múlt ismerete és tisztelete nélkül pedig mélységében nem igazodhatunk el jelenünkben, és nem tervezhetjük felelősen jövőnket. Nem jelenthet ez persze elrévedést sem a múlt dicsőségében, a korunk kihívásaira adott válaszok keresése nélkül. A múlt ismeretében, alapértékeink mentén, kell vállalnunk mai döntéseink holnapi következményeit.

GP: *Szolgálata elején tart. Ám egyszer majd az is véget ér. Mi kellene ahhoz, hogy hosszú évek után azt mondhassa - Vörösmarty Mihályt parafrazálva -, hogy "jó mulatság, férfimunka volt"?*

Gy.I.: Jóslásokba nem bocsátkoznék, sok külső, váratlan és véletlen tényező alakítja munkánkat. Kérdésére igennel akkor válaszolhatok majd, amennyiben, kollégáimmal együtt, erőmből és képességeimből a maximumot kihozva mindent megtettem posztomon a rám bízott feladatok ellátásáért.

GP: *Nagyon köszönöm Önnek a beszélgetést, munkájához sok sikert kívánok!*

BBSz.

Duchowe energie, które zmienią oblicze tej ziemi

Medale Pamiątkowe Solidarności dla pomocnych cudzoziemców

Europejskie Centrum Solidarności od dwóch lat honoruje specjalnymi medalami cudzoziemców, którzy pomagali Solidarności w latach osiemdziesiątych. ECS dotąd przyznało medal obywatelom m.in. z Australii, Belgii, Francji, Holandii, Niemiec, Norwegii, Portugalii, Słowacji, Szwajcarii, Szwecji, USA i Wielkiej Brytanii. W tamtych pamiętnych czasach z całego świata docierała do Polski pomoc charytatywna, pieniądze, sprzęt medyczny, poligraficzny i radiowy, na porządku dziennym były publiczne gesty wsparcia. W 2012 roku z pośród wielu kandydatów wybrano trzy osoby do otrzymania medali uznania: rosyjską dysydentkę Natalię Gorbaniewską, francuskiego ekonomistę Thierry Janet oraz dziennikarza, wykładowcę i pierwszego po zmianie ustroju ambasadora wolnych Węgier w Polsce – Ákosa Engelmayera.

Medal Wdzięczności pierwszy raz został wręczony w lipcu 2010 roku Bernardowi Kouchnerowi, ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Francji, współzałożycielowi organizacji charytatywnych Lekarze bez Granic i Lekarze Świata. Do tej pory Medalem uhonorowanych zostało ponad 400 osób z całego świata. Przewodniczącym Kapituły Medalu Wdzię-czności jest Lech Wałęsa, a należą do niej m.in. marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, Jerzy Borowczak, Zbigniew Bujak, Mirosław Chojecki oraz Władysław Frasyniuk. Odznaczeni to często osoby, które spontanicznie angażowały się w pomoc dla Polski. Współpracujące z podziemiem antykomunistycznym, zarówno poprzez dostawy sprzętu, jak i wparcie polityczne. To także ludzie, którzy organizowali pomoc charytatywną, przyjeżdżając z transportami żywności, leków, artykułów pierwszej potrzeby. Jak można przeczytać na oficjalnej stronie Medalu Wdzięczności ECS, „zwycięstwo Solidarności byłoby znacznie trudniejsze, gdyby nie pomoc wielu ludzi dobrej woli z całego świata. To oni w latach 80. organizowali działające ofia-rnie komitety wsparcia Solidarności i opozycji demokratycznej w Polsce. Z całego świata docierała do Polski pomoc charytatywna, pieniądze, sprzęt medyczny, poligraficzny i radiowy".

Odznaczona przez Lecha Wałęsę, byłego prezydenta RP, Natalia Gorbaniewska, to rosyjska dysydentka, poetka, dziennikarka i tłumaczka polskiej literatury. Jedna z uczestniczek legendarnego protestu na palcu czerwonym przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku. Za swoją działalność opozycyjną skazana przez sowieckie władze, po wielomiesięcznym śledztwie, na więzienie. Przebywała wpierw w szpitalu psychiatrycznym w Kazaniu, a potem w więzieniu na Butyrkach w Moskwie. W 1975 roku została zmuszona do emigracji i osiedliła się w Paryżu. Po wprowadzeniu stanu wojennego wspierała politycznie i dziennikarsko Solidarność, tłumaczyła polską literaturę i publicystykę drugiego

Wręczenie nagród

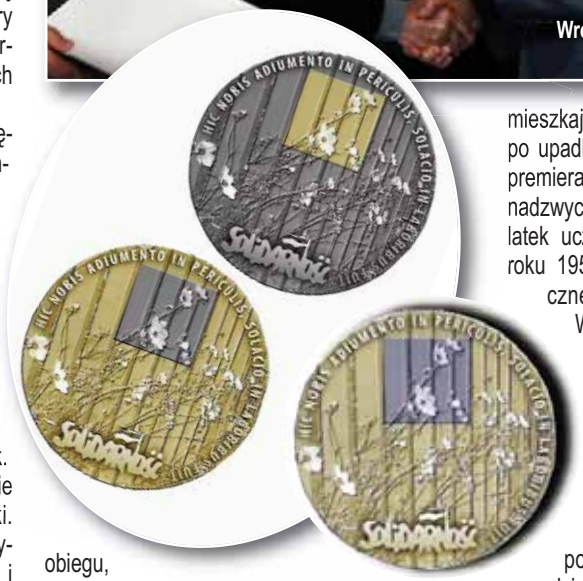

obiegu, współpracowała z biurem Solidarności w Paryżu oraz z miesięcznikiem „Kontakt" wydawanym na emigracji przez Mirosława Chojeckiego. Jest laureatką Polskiego PEN Clubu oraz Nagrody im. Jerzego Giedroycia, doctor honoris causa Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie i przewodniczącą jury Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. (Lauretami węgierskimi owej nagrody są do tej pory Péter Esterházy za „Harmonia caelestis" w przekładzie mieszkającej na Węgrzech Teresy Worowskiej /2008/ i György Spiró za „Mesjasze" w przekładzie Elżbiety Cygielskiej /2009/. W przypadku tej ostatniej Cygielska otrzymała osobną nagrodę za przekład wyjątkowej jakości).

Drugim odznaczonym w tym roku był Thierry Jeantet, francuski ekonomista, doradca francuskiego rządu, współzałożyciel Solidarności Francja-Polska. W latach 80. wspierał politycznie Solidarność, przeprowadził brawurową akcję przewozu do Polski poparcia francuskich polityków dla Lecha Wałęsy. Dzięki jego staraniom w Polsce odrodziła się zapomniana w okresie PRL idea wzajemności ubezpieczeniowej, która zaowocowała powstaniem pierwszego towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych.

Szczególnie bliskim nam Węgrom i Polakom laureatem Medalu Wdzięczności Europejskiego Centrum Solidarności był Ákos Engelmayer, mieszkający w Polsce od 1962 roku Węgier, który po upadku komunizmu został mianowany przez premiera Józsefa Antalla juniora ambasadorem nadzwyczajnym w Warszawie. Jako osiemnastolatek uczestniczył w Powstaniu Węgierskim w roku 1956, skutkiem czego władze komunistyczne uniemożliwiały mu studiowanie na Węgrzech. W latach 60. ożenił się z Polką, studiował i pracował w Polsce, jest absolwentem etnografii na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1970-1989 był szefem redakcji węgierskojęzycznego wydania miesięcznika Interpressu pt. „Polska". Od 1977 roku jako kurier przewoził pomiędzy Polską i Węgrami pocztę podziemnych struktur, w 1980 przystąpił do NSZZ „Solidarność", był inicjatorem tablicy pamiątkowej 1956 roku w Parafii św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej (1986), także był współzałożycielem „Solidarności Polsko-Węgierskiej" oraz autorem i redaktorem licznych publikacji w polskiej i węgierskiej prasy podziemnej. Po złożeniu urzędu ambasadora w 1995 roku, podjął się pracy wykładowcy historii Europy Środkowo-Wschodniej w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Giedroycia w Pułtusku, współpracował też ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Rzeczypospolitej Polskiej (1994), Medalem Pamiątkowym im. Imre Nagy'a (1994), Krzyżem Komandorskim Orderu Republiki Węgierskiej (2001), Bohater Wolności 1956-2006 – Medal Pamiątkowy Republiki Węgierskiej (2006). Obecnie jest prezesem Wspólnoty Węgierskiej w Polsce, mieszka w Podkowie Leśnej.

Przyznające te wzruszające uznania Europejskie Centrum Solidarności zostało powołane w 2007 roku przez ministra kultury, władze miasta Gdańska, samorząd województwa pomorskiego, NSZZ „Solidarność" oraz Fundację Centrum Solidarności. Zasługuje na szczególną uwagę fakt, że w jego tworzeniu zaangażowało się tak wiele, często różniących się w wielu sprawach

Laureaci z Lechem Wałęsą

Budowa ECS w Gdańsku

ks. Adam Boniecki

podmiotów. Pierwszym dyrektorem ECS został ojciec Maciej Zięba, dominikanin z piękną solidarnościową kartą, którego kandydaturę wszyscy zaakceptowali. Ojciec Zięba nakreślił kierunek, w którym instytucja ta ma pełnić rolę muzeum i archiwum, ale ma być także ośrodkiem edukacyjnym, naukowym, promującym wiedzę o Solidarności. Następcą ojca Zięby został Basil Kerski, polsko-niemiecki ekspert polityki międzynarodowej i promotor kultury polskiej za granicą. ECS jest jeszcze w budowie, jego gmach dobrze widać już za Pomnikiem Poległych Stoczniowców. Całkowity koszt tej inwestycji, którego powierzchnia użytkowa wynosić będzie blisko 26 tysięcy metrów kwadratowych, kształtuje się w granicach 200 mln złotych, z czego ok. połowa pochodzi z unijnych funduszy. Wydaje się, że najważniejszą funkcją ECS oprócz wyżej wymienionych, ma być zabieranie głosu wszędzie tam, gdzie naruszane są zasady demokracji, wolności i solidarności – i to nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

Taką właśnie misję nakreślił dla Centrum dyrektor Basil Kerski: „Chcemy przyczynić się do tego, aby ideały ruchu Solidarność – czyli demokracja, społeczeństwo otwarte, kultura dialogu – zachowały swoją atrakcyjność i aktualność. Chcemy zachować pamięci Polaków i Europejczyków doświadczenie Solidarności jako pokojowej europejskiej rewolucji, aby we wspólnocie europejskich demokracji Solidarość była źródłem inspiracji i nadziei dla tych, którzy nie żyją w społeczeństwach otwartych i demokratycznych”.

Na uroczystości z okazji 32. rocznicy Porozumień Sierpniowych, gdzie wręczano tegoroczne Medale Pamięci, były redaktor naczelny Tygodnika Powszechnego, ksiądz Adam Boniecki w swoim wykładzie o współczesnym wymiarze solidarności nawiązywał do nauk ks. Józefa Tischnera oraz Jana Pawła II. „Osią solidarności jest praca. Etyka solidarności opiera się na przekonaniu, że praca ma wymiar dialogu. Pracowniczy trud jest formą rozmowy, poprzez którą powstają więzi międzyosobowe oparte na solidarnej wzajemności. W tej wizji etyka ma pierwszeństwo przed ekonomią, a założenie odwrotne prowadzić musi do destrukcji więzi międzyludzkich i społecznej katastrofy” – podkreślił ks. Boniecki. I zamykając swój wykład programem na dziś, parafrazując i aktualizując słynne przesłanie polskiego Papieża, wyraził swoje przekonanie: „Naszą nadzieją jest, że duchowe energie tworzące solidarność dojdą do głosu i odmienią oblicze tej ziemi”.

Cóż dodać? Niech tak będzie!

A. Sz.

Po prostu postanowiłem przeżyć komuchów

Rozmowa z Ákosem Engelmayerem

- Dlaczego zaangażowałeś się w działalność podziemną? Po 1956 i 1968 przecież wydawało się, że ustrój jest niezniszczalny, chyba wyłącznie przez konflikt wojenny, a na taki się nie zanosiło, Zachód pogodził się ze status quo. Na jakiej podstawie myślałeś, że jednak warto?

- Nie pomyślałem o czymś takim, że warto czy nie. Wewnętrznie absolutnie byłem przekonany, że przeżyję ich, czyli komuchów, nawet jeśli z tego powodu muszę żyć 150 lat. To był niejaki przymus duchowy. W tym sensie byłem ideowcem.

- Nie bałeś się?

- Jakoś nie specjalnie, choć tylko głupi się nie boi. Zacząłem się bać na dobre dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego. Przecież tkwił we mnie syndrom krwawych represji po 1956 roku. Tymczasem moja rodzina i przyjaciele od razu przystąpili do działalności podziemnej. Nie chciałem być gorszy od nich mimo mojego strachu. Przestałem się bać, gdy po zatrzymaniu miałem odwagę odrzucić propozycję współpracy z UB, choć grożono mi wydaleniem z Polski. Oczywiście nie wiem jak bym się zachował gdyby mnie bito lub grożono użyciem represji wobec mojej rodziny. Ale to nie były już te czasy. Gdy odbierałem zaszczytne odznaczenie w Gdańsku pomyślałem o mojej żonie i innych kobietach, które robiły tyle co ja, albo więcej ode mnie, a o których się nie pamięta. Dziękując za Pamiątkowy Medal Wdzięczności Solidarności symbolicznie przekazałem go właśnie babciom, ciotkom i żonom.

- Wreszcie stało się, nastąpiła zmiana ustroju. Teraz jednak, po dwóch dekadach wolności, wielu jest rozgoryczonych, że nie o takiego konia chodziło... Jaka jest twoja opinia?

- Mam przed oczami zjawę: logo Solidarności jako symbol, ale wystaje z niego parę flag, nie tylko jedna. Można się zgubić. Tyle pozostało i to boli. Ideowca szczególnie. Ale trudno, w historii mamy wiele przykładów, gdy zjednoczony wokół pewnej idei ruch z czasem rozczłonkowywuje się, podobnie stało się przecież podczas Wiosny Ludów z rewolucją węgierską – po latach obóz jednolity, który potrafił jak jeden mąż walczyć o wolność, rozpadł się na różne, nieraz śmiertelnie antagonistyczne frakcje.

Ksiądz Adam Boniecki jednak powiedział to, co jest najistotniejsze: „bez duchowej energii solidarności nie można zmienić oblicza tej ziemi”. Jestem szczęśliwy, że mogłem uczestniczyć w takiej historycznej przygodzie.

A. .Sz.

Polskie lato, węgierska jesień

6 listopada w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema w Budapeszcie odbyła się węgierska prapremiera filmu autorstwa Zofii Kunert pt. „Polskie lato, węgierska jesień", powstałego w 50-lecie Rewolucji 1956 roku. Film przypomina dramatyczne losy powstania na Węgrzech w 1956 roku, krwawo stłumionego przez wojska radzieckie. Warte przypomnienia wydarzenia, które miały uwolnić Europę Środkową od sowieckiego dyktatu, a które – mimo determinacji społeczeństw – przyniosły jednak najwyżej wprowadzenie socjalizmu z ludzką twarzą. Tyle, że tego procesu nie dało się już odtąd zatrzymać na trwałe.

Film opowiada również o postawie polskiego społeczeństwa. Już 27 października 1956 roku poleciał do Budapesztu samolot z darami. Pierwszy odcinek radiowych Matysiaków zaczynał się od sceny, gdy Józef odkłada z wypłaty datek dla Węgrów. O swym udziale w walkach na ulicach Budapesztu opowiadają kombatanci. Stosunek Polaków do powstania węgierskiego omawiają m.in. Franciszek Starowieyski, Urszula Kozioł, Anna Retmaniak.

W budapeszteńskiej projekcji uczestniczyła autorka filmu Zofia Kunert, jego bohaterowie w osobach Ákosa Engelmayera – b. ambasadora Węgier w Warszawie i Urszuli Kozioł – znakomitej polskiej poetki. Obecni byli także studenci Uniwersytetu Warszawskiego i tutejszego Uniwersytetu Pázmánya z prowadzącym spotkanie wykładowcą w/w dr Pálem Attilá Illésem oraz przedstawiciele węgierskich organizacji skupiających uczestników Rewolucji 1956 roku. Zarówno projekcję, jak i następujące po niej obrady okrągłego stołu poświęconego polsko-węgierskim wydarzeniom sprzed 56 lat zaszczycił swą obecnością ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski.

Uczestnicy spotkania mieli możliwość obejrzenia wystawy pochodzącej ze zbiorów Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii „Poznań-Budapeszt 1956". **(tekst i fot. b.)**

Autorka filmu Z.Kunert i jego bohaterowie

Podkarpacie w Budapeszcie

W ramach Dni Podkarpacia na Węgrzech, 9 listopada, w siedzibie Ambasady Polskiej w Budapeszcie odbyła się otwarta prezentacja Podkarpacia. Dzień wcześniej w tym samym miejscu miało miejsce Polsko-Węgierskie Forum Gospodarcze, z udziałem polskich producentów i węgierskich ewentualnych odbiorców.

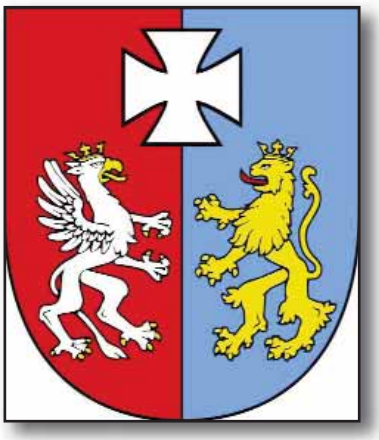

Spotkanie rozpoczął pan ambasador Roman Kowalski od powitania gości z południowo-wschodniej Polski. Na prezentację, którą przygotowali, składało się przedstawienie: Podkarpacia w sposób całościowy i szczegółowe, poszczególnych miast województwa podkarpackiego i Gorlic (woj. małopolskie). Walory turystyczne, ukształtowanie terenu, zabytki, tradycje i historię regionu przybliżył obecnym bogaty w treść i piękne bieszczadzkie widoki film, a o działaniach gospodarczych obszaru opowiedziała przedstawicielka Stowarzyszenia Euroregion Karpacki Polska, zachęcając do współpracy międzynarodowej, zwłaszcza do aktywnego wchodzenia na rynek polski przedsiębiorców z Węgier.

Z kolei prezentacje przedstawicieli władz większych miast Podkarpacia można podzielić na te koncentrujące się na sprawach gospodarczych i o charakterze bardziej kulturalnym, turystycznym. I tak reprezentanci miast: Jarosławia i Rzeszowa przedstawili dobrze prosperujące przedsiębiorstwa i planowane inwestycje. Natomiast wystąpienie przedstawiciela Krosna skupiło się na turystycznej promocji miasta i okolicy. Zachwalało uzdrowiska w Iwoniczu Zdroju i Rymanowie Zdroju, liczne muzea, szlaki turystyczne, w tym architektury drewnianej, którym tak-że pochwaliło się miasto Gorlice.

Reprezentantka władz miasta Jasło przybliżyła młodą tradycję winobrania w powiecie jasielskim, zapraszając do degustacji polskich wyrobów. Po prezentacji skosztować można było również znakomitych wędlin, produktów cukierniczych i wyrobów piekarskich. Był to też dobry czas na rozmowy o interesach. Tego samego dnia goście z Podkarpacia spotkali się z przedstawicielami samorządu X dzielnicy Budapesztu i tamtejszymi biznesmenami. Prezentacja Podkarpacia była wspólną inicjatywą Stowarzyszenia Euroregion Karpacki, Ambasady RP w Budapeszcie, Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP, Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema oraz przedstawicielstwa Polskiej Organizacji Turystyki.

Promocja gospodarcza

Promocja turystyczna

Kazimiera Magda fot. B. Pál

W naszej pamięci

Goście wernisażu fot. T .Kubaczyk DSH

W warszawskim Domu Spotkań z Historią, 4 października otwarto wystawę „W naszej pamięci" – „Andrzej Przewoźnik. 1963-2010. Katyń". Prezentowane są na niej pamiątki po wieloletnim Sekretarzu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który zginął w katastrofie smoleńskiej.

Wystawa została przygotowana z inicjatywy węgierskiego Ministerstwa Administracji Publicznej i Sprawiedliwości i była pokazywana w 2011 r. w budapesztańskim Domu Terroru. Andrzeja Przewoźnika łączyły bliskie relacje z Węgrami; był znawcą historii i kultury tego kraju. Odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Republiki Węgierskiej.

Polska wersja wystawy, poza pamiątkami po wieloletnim Sekretarzu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, podsumowuje dorobek Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pod jego kierownictwem. Na ekspozycji zgromadzono m.in. książki autorstwa Andrzeja Przewoźnika, odznaczenia i ordery, które otrzymał, zdjęcia dokumentujące jego działalność zawodową, ale też fotografie z albumu prywatnego. Można również posłuchać nagranych na wideo wspomnień jemu poświęconych.

Na otwarciu wystawy, wśród oficjalnych gości obecni byli: z węgierskiej strony – wicepremier i minister administracji publicznej i sprawiedliwości Tibor Navracsics oraz ambasador Węgier w Polsce Iván Gyurcsík, a z polskiej strony m.in. minister sprawiedliwości Jarosław Gowin, minister spraw wewnętrznych Jacek Cichocki i szef Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert. Obecni byli dyrektorzy najważniejszych instytucji muzealnych i innych, z którymi niezwykle blisko współpracował, a niektóre z nich współtworzył minister Przewoźnik. W otwarciu wystawy uczestniczył również przebywający w Polsce ambasador RP na Węgrzech, Roman Kowalski. Przybyli też przedstawiciele rodzin wielu ofiar katastrofy smoleńskiej.

Warszawską ekspozycję, która została poszerzona o kolejne cenne eksponaty, otworzyła wdowa po ministrze Andrzeju Przewoźniku Jolanta Przewoźnik, której towarzyszyły córki.

Jolanta Przewoźnik mówiła, że jej mąż zawsze zwracał uwagę na efekty, jakie miała przynieść jego działalność, na jej cel.- Temu był wierny całe życie. Mówił, że najważniejszy jest cel, żeby go wyznaczyć i żeby ten cel był szlachetny. Wówczas wszystkie trudności można wspólnie pokonać. To dla mnie niesamowite, że mogę go dziś przedstawić tu – jako historyka. Gdyby był tylko urzędnikiem, to może nie byłoby tylu wspomnień, tylu słów, które go przypominają, a jego dzieła byłyby tylko kolejnymi miejscami pamięci. W tym wszystkim była pasja, miłość do historii, szacunek do ludzi – wspominała.

Minister sprawiedliwości Jarosław Gowin ocenił, że Andrzej Przewoźnik był „osobą, która potrafiła skutecznie działać ponad politycznymi podziałami, jednocząc wysiłki wielu ludzi". - Był przykładem osoby, która łączyła bezwzględne przywiązanie, wierność historycznej prawdzie z sumiennością rozmawiania o historii – w sposób otwarty, z każdym – podkreślił minister.

- W całości oddał się swojej trudnej pracy, a w zasadzie – pasji, z której uczynił pracę. Lista sukcesów osiągnięć Andrzeja Przewoźnika jest niezwykle długa. Dla wielu jest to przede wszystkim Katyń, polski cmentarz-pomnik w katyńskim lesie. (...) Ale efekty jego pracy i realizację kolejnych projektów, które rozpoczął, widzimy również teraz, ponad dwa lata po śmierci. Dwa tygodnie temu mieliśmy okazję doświadczyć tego ponownie, podczas otwarcia cmentarza w Bykowni – zauważyła podsekretarz stanu w ministerstwie kultury Monika Smoleń.

Dlaczego właśnie Węgry?

Niespełna na miesiąc przed tragiczną datą 10 kwietnia 2010 roku tu, w Budapeszcie, przeprowadziłam – jak się później okazało – ostatni radiowy wywiad z panem Andrzejem Przewoźnikiem – ówczesnym sekretarzem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Zapytałam dlaczego sprawy Węgier są mu szczególnie bliskie. Oto co mi odpowiedział:

„Przywiązanie do spraw węgierskich czy raczej może spraw polskich na Węgrzech – bo ja bym to raczej tak postawił – do spraw Polaków, Polonii na Węgrzech, do tego co Polacy tutaj robili, spowodowało, że zainteresowałem się tym głębiej. Jeżeli by popatrzeć z punktu widzenia warsztatu historycznego to w jakimś sensie jestem kronikarzem, czy dokumentalistą działalności Polaków, działalności Polonii węgierskiej przede wszystkim w okresie II wojny światowej, a także tuż po jej zakończeniu. I to jest rzecz naturalna, bo to jest jakaś ciągłość procesów historycznych, zjawisk historycznych okresu kontaktów polsko-węgierskich czasu II Rzeczpospolitej. To pozwala nie tylko udokumentować, ale także poznać zupełnie inny niż dotychczas narysowany w różnego rodzaju podręcznikach czy książkach obraz relacji polsko-węgierskich: obraz relacji autentycznych, prawdziwych, serdecznych, takich stosunków, które nie powodowały konfliktów, natomiast powodowały solidarność w trudnych momentach, wzajemną pomoc, wzajemne zrozumienie i bardzo często, niestety, dramatyczny wspólny los".

W Polsce wystawę „W naszej pamięci" można oglądać dzięki staraniom Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność oraz Domu Spotkań z Historią. W Warszawie ekspozycja była czynna do 4 listopada. Ze źródeł nieoficjalnych wiemy, że jej kolejne prezentacje planowane są m.in. w Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu, Krakowie, Łodzi i Zamościu. **(b.) – źródła: mp, pap**

Zarys losów pracowników Placówki „W" po 19 marca 1944 r.

Zdniem 19 marca 1944 r. rozpoczęła się hitlerowska okupacja Węgier. Państwo to z dnia na dzień przestało być bezpiecznym schronieniem dla dziesiątek tysięcy polskich uchodźców, którym stało się dla nich jesienią 1939 r.

Wielu Polaków, zwłaszcza działających w organizacjach uchodźczych, zostało aresztowanych i to natychmiast po wkroczeniu armii hitlerowskiej na Węgry. W krótkim czasie uwięziono liczną grupę pracowników Komitetu Obywatelskiego, pacjentów i lekarzy w siedzibie polskiego oddziału Czerwonego Krzyża, studentów w gmachu YMCA. Gestapo dotarło też do prywatnych mieszkań osób związanych z ruchem oporu. Zlikwidowane zostały liczne polskie instytucje z Komitetem Obywatelskim na czele, przestała ukazywać się prasa emigracyjna.

Kazimierz Gurgul

Zdezorganizowana została działalność polskich organizacji wywiadowczych. Aresztowania objęły czołowych działaczy o nastawieniu antyfaszystowskim, tak Węgrów, jak i Polaków.

Sytuacja Żydów zmieniła się diametralnie – rozpoczęły się wywózki do obozów koncentracyjnych, organizowane przez Adolfa Eichmanna i towarzyszącą mu grupę zbrodniarzy z gestapo.

Działalność jego oddziału jest dość dobrze zbadana i opisana, ze względu na głośny proces w latach 60., w którym Eichmann został skazany na karę śmierci. Jego nazwisko stało się synonimem hitlerowskiego oprawcy, również ze względu na fakt, że w powojennych procesach wielu współpracowników przypisywało mu całą odpowiedzialność za zbrodnie na Żydach, w ten sposób starając się oczyścić siebie z winy.

Eichmann nie był jednak jedynym funkcjonariuszem gestapo i SS działającym na Węgrzech. Do działań zbrojnych na Węgrzech wyznaczono specjalną grupę Policji Bezpieczeństwa i SD, zwaną Einsatzgruppe G, która liczyła około 800 osób. Przewodniczył jej Standartenführer dr Hans-Ulrich Geschke. Jego dowódcą na teren Węgier był generał policji Otto Winkelmann.

Grupa została zorganizowana w dniach od 12 do 15 marca 1944 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen na terenie dzisiejszej Austrii. Już około miesiąc później miały się za jej sprawą rozpocząć transporty więźniów z terenu Węgier do tego obozu. Podczas spotkania w Mauthausen ustalono, w ramach rutynowych przygotowań do akcji, listę nazwisk, pseudonimów i adresów osób, które miały być aresztowane w pierwszej kolejności.

Nastąpił wtedy wstępny podział Einsatzgruppe, w wyniku którego wyodrębniono oddział do spraw Żydów pod dowództwem Eichmanna, a także jednostkę pod dowództwem dr Alfreda Trenkera, mającą działać na terenie Budapesztu.

Trenker otrzymał listę 300-400 nazwisk osób, które miał natychmiast aresztować. Byli to przeciwnicy rządów nazistowskich oraz osoby, ze strony których hitlerowcy obawiali się oporu. Lista zawierała najprawdopodobniej dane licznych przedstawicieli polskiego emigracyjnego ruchu oporu, Komitetu Obywatelskiego i Placówki „W" – tajnego przedstawicielstwa polskiego rządu, odpowiadającej za ruch kurierów i przesyłki broni oraz pieniędzy na teren Generalnej Guberni. O skali akcji świadczy fakt, że Trenker miał do dyspozycji grupę 32 urzędników.

Niemcy nie chcieli ryzykować porażki. W pierwszym dniu okupacji zjechała do Budapesztu (m.in. z terenu Polski) liczna grupa wysokich rangą funkcjonariuszy gestapo i SD, łączenie z referentem do spraw Węgier w RSHA Wilhelmem Höttlem oraz dowódcą placówki w Wiedniu Franzem Josefem Huberem, który pozostał na Węgrzech do Wielkanocy 1944 r.

*

Jednymi z pierwszych zatrzymanych przez gestapowców w Budapeszcie byli pracownicy Placówki „W" – kierownik Edmund Fietz „Fietowicz" i szyfrant, a zarazem zastępca Fietza, nauczyciel gimnazjalny i matematyk Kazimierz Gurgul.

Jako przedstawiciel rządu polskiego „Fietowicz" pozostawał w stałym kontakcie z władzami węgierskimi. István Mészáros z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Węgier poinformował go więc telefonicznie nad ranem 19 marca o zbliżającym się zagrożeniu i zasugerował natychmiastową ucieczkę.

Mimo niebezpieczeństwa Fietz postanowił najpierw zająć się archiwum Placówki i zniszczyć dokumenty, które mogły sprowadzić zagrożenie na węgierskich i polskich współpracowników. On i Gurgul zostali aresztowani 19 marca w mieszkaniu Fietza na Madách tér, gdy pakowali dokumenty do 2 walizek.

Zdzisław Antoniewicz w swojej książce „Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939-1946" w ten sposób opisuje te wydarzenia (za kurierem i współpracownikiem Placówki, Mieczysławem Dąbrowskim):

„W niedzielę rano Dąbrowski dowiedział się (...) o okupacji Węgier. (...) Około godziny 8 rano zatelefonował do „Fietowicza". Usłyszał nieznany głos, który powiedział, że chwilowo „Fietowicz" nie może podejść do telefonu, prosi jednak o przyjście do niego. Dodał jeszcze: jestem jego przyjacielem. Wobec tego Dąbrowski domyślając się, że u szefa jest gestapo, zatelefonował do kierowcy Placówki „W", Zdzisława Wewiórskiego, (...) aby przyjechał do niego. Po godzinie podjechał na Madách tér, gdzie na czwartym piętrze mieszkał konsul. Kierowca wszedł na górę i stwierdził, że w zamku jest bezpiecznik, którego „Fietowicz" nie używał. Wynikało z tego, że w środku jest istotnie gestapo, a aresztowanie musiało nastąpić przed godziną ósmą, prawdopodobnie na schodach, gdyż każdy z nich miał „colta" i będąc w mieszkaniu broniliby się."

Widząc, że Fietz jest aresztowany, Dąbrowski postanowił sprawdzić, co dzieje się z Gurgulem i pojechał do jego mieszkania na Borbolya utca. Dowiedziawszy się, że szyfrant zniknął, natychmiast rozpoczął likwidację „Placówki".

Zakopał broń przechowywaną w domu studenckim, gdzie mieszkał. Potem, z pomocą węgierskich przyjaciół, zorganizował wyjazd kurierów Placówki do kraju. Sam udał się na Słowację, gdzie przebywał do końca wojny. Będąc tam, poinformował polskie władze o zajściach w Budapeszcie.

Wobec aresztowania „Fietowicza", w kwietniu 1944 r. kierownikiem nowo reaktywowanej Placówki został Bogdan Stypiński, do czasu swego aresztowania w lipcu 1944 r. Następnie funkcję tę przejął jego zastępca, Stanisław Bardzik, który pozostawał na tym stanowisku do momentu aresztowania przez hitlerowców jesienią 1944 r.

Janina Czernin, Maria i Andrzej Gurgulowie

*

O skali terroru w Budapeszcie w marcu 1944 r. świadczy fakt, że hitlerowcy zorganizowali tymczasowe więzienia w różnych miejscach.

Polscy działacze emigracyjni przebywali więc w więzieniach w piwnicach hotelu Astoria, w którym zatrzymała się grupa esesmanów. Jako areszt wykorzystano także piwnice Donau Dampfschiffahrtgessellschaft. Stamtąd właśnie Fietz, a z nim prawdopodobnie Gurgul, przeniesiony został do więzienia na Fő utca / Kacsa utca. Przesłuchiwano ich na Svabhegy, w hotelu Melinda, gdzie zamieszkał dowódca gestapo w Budapeszcie Trenker, względnie w hotelu Majestic przy Melinda utca.

Zatrzymani w Budapeszcie antyfaszyści byli już pod koniec marca i na początku kwietnia 1944 r. przesyłani do Wiednia, w celu kontynuacji śledztwa.

W pierwszych transportach zebrano wiodących przedstawicieli węgierskiego życia politycznego, arystokratów, biznesmenów żydowskiego pochodzenia, których majątek przejęli hitlerowcy, a najprawdopodobniej także polskich działaczy emigracyjnych.

To, co czekało ich w więzieniu na Rossauer Lände nie odbiegało wiele od warunków w obozach koncentracyjnych. Głodowe racje żywnościowe i tortury były na porządku dziennym.

Wielu więźniów politycznych gestapo wiedeńskie przewoziło do obozu pracy AEL Oberlanzendorf, gdzie zmuszeni byli do niewolniczej pracy w prywatnych (!) gospodarstwach i przedsiębiorstwach. Nie wiadomo jednak, czy trafili tam również przedstawiciele Placówki.

*

Polski Rząd na emigracji był na bieżąco informowany o rozwoju sytuacji na Węgrzech.

W lipcu 1944 r. minister Spraw Zagranicznych Romer wysłał do Polskiej Misji w Watykanie tajny telegram z prośbą o spowodowanie interwencji Watykanu u regenta Węgier w obronie (cyt.):

„1/ Delegata Rządu polskiego Edmunda Fietowicza,
2/ Jego zastępcy nauczyciela gimnazjalnego Kazimierza Gurgula
3/ Przedstawiciela internowanych na Węgrzech żołnierzy polskich pułkownika Króla"

(źródło: Hoover Institution Archives, Poland Ministerstwo Spraw Zagranicznych Collection, Box 24, Folder 5)

W sierpniu 1944 r. Ministerstwo podjęło jeszcze próbę umożliwienia ucieczki z Węgier zatrzymanemu Fietzowi, Gurgulowi i prezesowi Komitetu Obywatelskiego, Henrykowi Sławikowi, tym razem z pomocą Szwecji. Niestety, nie przyniosło to rezultatu.

Współpracownicy Placówki „W": „Fietowicz" i Gurgul, a także aresztowani członkowie Komitetu Obywatelskiego: Henryk Sławik, jego zastępca Andrzej Pysz i artysta malarz prof. Stefan Filipkiewicz dostali się prawdopodobnie pod koniec lipca 1944 r. do obozu koncentracyjnego w Gusen, podobozu Mauthausen.

Nie przydzielono im numerów, byli więc prawdopodobnie od początku przetrzymywani w areszcie. Powieszono ich w ramach masowej egzekucji w KZ Gusen 23 sierpnia 1944 r.

Sprawa losów pracowników Placówki „W" nie cieszyła się do tej pory zainteresowaniem historyków. Tragiczne losy Fietza i Gurgula doczekały się jedynie niewielu krótkich wzmianek literaturze wspomnieniowej, a rzadziej historycznej.

Dogłębniejszej analizy wymagałaby być może kontrowersyjna postawa Fietza, który opóźniając ucieczkę, aby posortować i zniszczyć dokumenty Placówki, zaryzykował nie tylko życiem własnym i swojego zastępcy, ale i być może losem współpracowników, których obciążyć mogły zawarte w nich informacje. Kwestią dyskusyjną jest czy byłby w stanie uchronić archiwum, gdyby ukrył się natychmiast po uzyskaniu informacji o nadchodzących hitlerowcach. Jak wiadomo, hitlerowcy przy wkroczeniu na Węgry posiadali listy nazwisk i adresów wielu polskich antyfaszystów, więc archiwum Placówki nie było ich pierwszym ani jedynym źródłem informacji.

Interesująca i do tej pory nie zbadana jest sprawa wydarzeń po aresztowaniu kierownictwa Placówki, miejsc i czasu ich osadzenia w więzieniu i obozie. Niniejszy artykuł zbiera w całość szczątkowe wzmianki na ten temat, rozproszone w literaturze wspomnieniowej i źródłach historycznych.

Losy byłych współpracowników Placówki „W" w powojennej Polsce były w wielu przypadkach dramatyczne.

Jeden z organizatorów służby kurierskiej Placówki, późniejszy profesor historii Wacław Felczak, został aresztowany po powrocie do Polski, pod koniec 1948 r. Po kilkuletnim, ciężkim śledztwie otrzymał dożywotni wyrok. Zwolniony w 1956 r. podjął pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W swych badaniach nigdy nie podjął tematu Placówki „W".

Mieczysław Dąbrowski, kurier i sekretarz Placówki w 1944 r., wrócił do Polski po zakończeniu wojny. Pracował jako sekretarz Stanisława Mikołajczyka i współorganizował jego tajny wyjazd z Polski. Próbował później sam przedostać się na Zachód wraz z Marią Hulewicz, która również wcześniej współpracowała z Placówką „W". Przez zdradę osoby, która znała Dąbrowskiego podczas wojny, zostali jednak aresztowani na Słowacji i uwięzieni w Warszawie. Po kilkuletnim śledztwie osadzono ich w więzieniach w Rawiczu i Wronkach.

Kurier „Placówki", Genek Samek Gąsienica, został zadręczony w X pawilonie śledczym na Rakowieckiej w Warszawie. Kurierów: Józefa Krzeptowskiego i Wandę Modlibowską wywieziono po powrocie do kraju na Syberię.

Szykanowany w PRL emisariusz Tadeusz Chciuk uciekł za granicę we wrześniu 1948 r. W późniejszym okresie stał się współtwórcą Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium.

Mało znana jest również działalność i skład Einsatzgruppe G, rozwiązanej po kilku miesiącach akcji na Węgrzech. Inaczej niż podobne grupy nazistowskiej policji bezpieczeństwa działające na terenie ZSRR, nie doczekała się ona dogłębnego zbadania. Skład jej kierownictwa naświetla w niewielkim tylko stopniu materiał dowodowy dotyczący eksterminacji węgierskich Żydów. W powojennych procesach, na potrzeby których zebrano te informacje, sądzono jedynie kilku głównych dowódców SS z oddziału Eichmanna i to tylko ze względu na ich zbrodnie na Żydach.

Wiele wyroków było niezbyt surowych, często były też skracane. Dla przykładu, oficerowie z grupy Eichmanna Hermann Krumey i Alfred Slawik zostali skazani na 5 lat więzienia, Richard Hertenberger na 9 miesięcy, Ernsta Girzicka zwolniono po 5 latach. Sam generał SS i policji bezpieczeństwa Otto Winkelmann spędził jedynie 3 lata w więzieniu.

Skoro tak trudno było dowieść nawet najbardziej ewidentną zbrodnię, którą był udział w eksterminacji Żydów, można przypuszczać, że nie zamieszani w nią członkowie 800 osobowej Einsatzgruppe G nie zostali skazani za swoją działalność na Węgrzech.

Janina Czernin

Od Redakcji: Janina Czernin jest wnuczką prof. Kazimierza Gurgula, która od szeregu lat wspólnie z Rodziną Profesora zajmuje się szukaniem dokumentów jego dotyczących. Prezentowany artykuł powstał w oparciu o zasoby znajdujące się w m.in. w archiwach niemieckich.

„A végtisztesség jár nekik – még akkor is, ha már van keresztjük Solymáron”

Beszélgetés Magó Károly zászlóssal, a Szolnoki Repüléstörténeti Múzeum munkatársával

1944. augusztus 26-án éjjel, Bácsbokod légterében egy német vadászgép megtámadta a Royal Air Force (Brit Királyi Légierő) Halifax típusú repülőgépét, fedélzetén 7 fős lengyel legénységgel. A gép lezuhant és felrobbant, túlélő nem maradt. Az idén, október 8. és 12. között a Magyar Roncskutató Egyesület, az MH 86. Szolnok Helikopter Bázis és a Bajai Roncskutató Csoport tagjai – a hadisír kutatásban illetékes, hivatalos szervezetek támogatásával – teljes mértékben feltárták a becsapódás területét. Az áldozatoknak - Radwan-Kuzelewski Jan 25 éves pilóta, Sorowka Kazimierz 25 éves bombacélzó, Kleniewski Stefan 31 éves navigátor, Walaszek Karol 20 éves rádiótávírász, Witkowski Leon 29 éves fedélzeti technikus, Ogrodnik Tadeusz 26 éves lövész, Jodis Edward 23 éves lövész – van már keresztje a solymári Brit Katonai Temetőben, de földi maradványaiknak nagy része most, innen került elő. A feltárást Magó Károly és Galambos Gábor vezette.

– Hogyan jutott tudomásukra, hogy Bácsbokod határában, a vízelvezető árokban egy, a II. Világháborúban lezuhant angol repülőgép roncsai vannak?

– A gép roncsainak felkutatását a Bajai Roncskutató Csoport kezdte el. Egy szemtanú vitte ki a csoportot a helyszínre, és megmutatta, hogy hol csapódott be a gép. Ezen a bejáráson, a felszínen, a szántóföldön apróbb darabokat is találtak a gépből, s feltételezhető volt, hogy a lőszereken, robbanóanyagokon túl további emberi maradványok is vannak még a mélyben, hiszen a szemtanú elmesélte, hogy a maradványokat akkoriban vissza kellett hantolni a földbe, a pilótáknak „normális” temetése nem volt.

–Így lehetséges, hogy a gép 7 fős lengyel személyzete nem a solymári, angol katonai temetőben nyugszik?

–Ez a történet még mindig elég rejtélyes, tisztázásához nagyon várjuk a Royal Air Force adatait is. Amikor vége volt a háborúnak, egy hadisír felkutató csoport végigjárta a magyar helyszíneket. Feltehetően a bácsbokodiaktól kaptak ebből a gépből származó emberi maradványokat, vagy pedig ők végeztek itt ásatást, és találtak valamennyi maradványt - azok kerülhettek Solymárra. Az is lehetséges, hogy ennek a csoportnak nem volt lehetősége maradéktalanul feltárni a gép becsapódási helyét, mert akkor az már szovjet érdekszférába tartozó rész volt, vagy pedig azért, mert magas volt a talajvíz - a becsapódás egy vízelvezető ároknál történt.

A legnagyobb problémát az okozza, hogy 1946-ban a bácsbokodi jegyző azt jelentette, hogy a gép lezuhanása után az emberi maradványokat összegyűjtötték egy dobozba és eltemették a temetőben, de ennek a temetésnek nincsen semmi nyoma. Annyiból is furcsa ez a helyzet, hogy akkoriban a faluban egy SS parancsnok foglalkozott a lezuhant géppel, holott ez nem az ő, hanem a Csendőrség dolga lett volna. Valószínű, hogy nem akartak „ujjat húzni” az SS-szel, átadták neki a feladatot, így a lezuhant gép személyzetének megtalált iratait ő vette magához.

Lajstromjel tábla

A háborúban, ha egy kis faluban lezuhant egy repülőgép, ha nem is tudták beazonosítani az áldozatokat, de ismeretlenként eltemették őket. Azonban itt két embernek tudták a nevét, mert előkerültek a papírjaik. A temető akkori főkönyve ugyan már nincs meg, azonban 1944-ben is minden temetés előtt halotti anyakönyvet kellett kiállítani az elhunytakról - mi ilyeneket sem találtunk. Viszont ’46-ban, amikor jöttek a hadisír felkutatók, valamit „produkálniuk” kellett az ittenieknek, így lehetséges, hogy az a jelentés, amit a jegyző írt, nem fedi a valóságot. A sírazonosítók munkájáról készült jelentésben sem szerepelnek bácsbokodi exhumáltak. Tehát azt, hogy Solymáron pontosan mennyi csont van eltemetve, senki nem tudja, de az biztos volt, hogy a helyszínen még maradtak emberi maradványok.

Ennek a feltárásnak az volt a célja, hogy a robbanóanyagot, a repülőgép darabjait és az emberi maradványokat kiemeljük. A legfontosabbak az emberi maradványok voltak, hiszen úgy gondoljuk, hogy a végtisztesség jár nekik – még akkor is, ha már van keresztjük Solymáron -, s hogy az előkerült csontokat átadjuk a Royal Air Forcenak.

– A feltárás során önök mit találtak a helyszínen?

– Előkerült a gép adattáblája - ez akkora, mint egy gyufásdoboz, de a repülőgép összes azonosító adatát tartalmazza -, általa egyértelművé vált, hogy melyik személyzet volt akkor szolgálatban rajta. A bizonyossághoz hozzájárult még az a tény is, amit már említettem, hogy két fő iratait ’44-ben megtalálták. A feltárás folytatásakor ugyan már biztosan tudtuk, hogy hány embert kell keresnünk, de az igazság az, hogy sokkal több csontot találtunk, mint amennyire számítottunk. Amikor emberi maradványok kerülnek elő, lelkileg mindenkit megérint. A lengyel katonák korábbi exhumálása viszonylag részleges volt - ami a háború után egy elfogadott, szükségszerű megoldás volt, nem tudtak mindenkit maradéktalanul feltárni. Itt most több mint 110, minden bizonnyal ehhez a személyzethez tartozó csont került elő, de erről legvégül az igazságügyi orvos-szakértő dönt.

A 80-100 m3 föld átforgatásakor találtunk még több mint 1000 db lőszert és személyes tárgyakat is; egy Royal Air Force jelvényt és egy bakancsdarabot.

– Ez a repülőgép lőszereket szállított a lengyel Honi Hadseregnek a Varsói Felkeléshez?

– Szállítmányáról nincsenek pontos információink, de a megtalált nagy tömegű lőszerből erre következtetünk.

– Ismeretesek a repülőgép lezuhanásának körülményei is?

– A gépet éjszakai bevetésben egy német vadászrepülőgép támadta meg, pilótája Wilhelm Jochnen volt. A szemtanúk szerint a Halifax lezuhanása után több robbanás hallatszott, majd a gép még napokig égett.

– Mi lesz a sorsa az előkerült tárgyaknak a jövőben?

– A leletek rendszerezése után a személyes tárgyak és a repülőgép darabjai egyelőre itt maradnak nálunk, a Szolnoki Repüléstörténeti Múzeumban. Bácsbokod polgármesterének pedig felajánlottuk a lehetőséget, hogy összeállítunk egy kiállítási anyagot a helytörténeti múzeumuk számára.

– Úgy tudom, hogy a feltárás során megemlékeztek a lengyel hősökről.

– Már amikor először kint jártunk a becsapódásnál, elhelyeztünk ott a tiszteletükre egy lengyel és magyar nemzeti színű szalaggal ellátott koszorút. A feltárás befejezése előtt pedig a helyszínen hét mécsest gyújtottunk meg az emlékükre, s a tábori lelkészünk, Kálinger Roland százados, Rozsé atya, misét mondott érettük. A hét mécses fénye késő estig, az árok visszatemetéséig lobogott.

Itt kell elmondanom azt is, hogy Lengyelország és Magyarország között nagyon jó a kapcsolat a hadi emlékek kutatásában és feltárásában, de mi igyekszünk minden nemzet fiának megadni a végtisztességet - s a tapasztalatom szerint máshol is hasonlóan állnak hozzá az ilyen esetekhez. A II. Világháborúnak majd’ 70 éve vége van, s azokat a sérelmeket, amelyek akkor keletkeztek le kell zárnunk. Minden résztvevő ország csak akkor tudja ezt a történetet kereken feldolgozni, ha együttműködik ebben a többivel, s elismeri a másik nemzet hősi halottait. Munkánkkal egy igaz ügyet szolgáltunk! **Sárközi Edit**

(Szerkesztőségünk vissza tér a jövőben a fenti témához)

„Janusz Korczak nélkül a mai pedagógia működésképtelen”

Dr. Simon Mária pedagógus, a Janusz Korczak Munkacsoport egyik alapítója. Rendkívül fontosnak tartja, hogy a pedagógusok megismerjék az Öreg Doktort és máig ható munkásságát. A világ számos pontján, így például Afrikában és Svájcban nagyon is élő a Korczak-kultusz. Dr. Simon Máris szeretné, ha Magyarországon is így lenne...

Dr Mária Simon pedagog, jedna z założycieli Komisji Roboczej im. J. Korczaka. Uważa za niesłychanie ważne, by inni pedagodzy poznali Starego Doktora i jego - do dziś mający ogromne znaczenie - dorobek. W wielu miejscach na świecie jak np. w Afryce i Szwajcarii kult Korczaka jest bardzo żywy. Dr Mária Simon pragnie, by na Węgrzech było tak samo...

Trojan Tünde: *Az idei évet Janusz Korczak-évnek nyilvánították Lengyelországban. Korczak volt az az ember, akinek köszönhetően ma beszélhetünk a gyermekek jogairól, ő volt az első, aki igazában megfogalmazta ezeket a jogokat. Talán nem mindenki tudja, hogy Magyarországon is működik egy Korczak-Munkabizottság.*

Dr. Simon Mária: Egész pontosan arról van szó, hogy a Magyar Pedagógiai Társaságnak van egy gyermekvédelmi szakosztálya, és ennek egyik része a Korczak-Munkabizottság. Janusz Korczak nélkül a mai pedagógia működésképtelen, ennek ellenére Korczak személyiségéről a pedagógus-képzésben alig van szó. Tisztelet azoknak a kollégáknak, akik a stúdiumok keretében erről beszélnek a hallgatókkal. Úgy ítéljük meg többen, hogy Janusz Korczak olyan fontos figurája volt a XX. századi reformpedagógiának - több szempontból is -, hogy egyszerűen tudatosítani kell, hogy ő volt, létezett és mit tett. Nagyon röviden az előzménye ennek a munkacsoportnak az, hogy az 1970-es években működött a Korczak-Emlékbizottság, melynek érdekessége, hogy elsősorban orvosi vonalon működtették, és vezetői ideggyógyászok voltak. A bizottság később, általam ismeretlen okból megszűnt, ám 2004-ben újjáélesztettük, de akkor már a Pedagógiai Társaság keretében. Igyekszünk minél több helyen megjelenni, amennyire tudunk.

T.T.: *Mi a tapasztalatod, mennyire ismert személyiség Korczak Magyarországon, Európában illetve a világon?*

S.M.: Az egész világban a Korczak-kultusz és - mozgalom rendkívül erős. Nem véletlenül. Létezik nemzetközi Korczak-szervezet, amelyik rendszeresen konferenciákat szervez, ülésezik. Tekintettel arra, hogy tagdíjas, mi sajnos, nem vagyunk tagjai. Az interneten keresztül, természetesen, kapcsolatban állunk velük. Rendkívül erőteljesen kezd felélénkülni Afrikában a Korczak-kultusz, pl. Elefántcsontparton van Korczak-Társaság. Az, hogy Korczak ennyire fontos, egyrészt összefügg a gyermekek jogaival. Ma már büszkén mondogatják, hogy ’89-ben megszületett az ENSZ-határozat a gyermekek jogairól, de mindig elfelejtik, hogy abban – éppen Janusz Korczak tevékenysége és megfogalmazása nyomán – jó néhány olyan jog is szerepel, amely a felnőtt társadalom számára egészen furcsa lehet: a gyermek joga a halálhoz, a tisztességes bánásmódhoz vagy a betegséghez; ezek nélkül ez a határozat talán sohasem születhetett volna meg. Korczak volt az első, rendkívül fontos személyiség, aki összefoglalta, leírta, hogy mik is a gyermekjogok. Nem a mártíriuma az, ami őt a nagyok sorába emelte - bár ezt sem szeretném kicsinyíteni -, hanem a pedagógiai gondolatrendszere. Soha nem írta le összefoglalóan pedagógiai nézeteit, hanem az írásaiból kell ezt összeszedegetni. Az a szemlélet, hogy az életben egy önmagát kiismerni tudó, helyzeteket értő felnőtté váljon egy gyerek, ez - azt hiszem - alapvetően fontos és még mindig roppant korszerű gondolat. Egy citoyen legyen, aki tudja a helyét a társadalomban. Nem arról beszél Korczak, hogy hány egyetemet kell elvégezni egy gyermeknek, sosem erről szól, hanem az adott keretén belül, az adott lehetőségei között tudjon a pénzzel bánni, értse meg a másik embert, valóban létezni tudjon a hétköznapi életben, és közben még tisztában legyen a jogaival is. A korczaki állampolgár megfogalmazás - a „citoyen” igazi értelmében - nagyon pozitív, és a mai Európában is korszerű. Szükség van rá, főleg a kelet-európai térségben. Lengyelországban Korczak egy nemzeti hős, akinek gondozzák a hagyományát, az elveit, a nézeteit. Fontosnak tartják, egy kultúra épül rá. A varsói Korczakianum egy rendkívül komoly intézmény, fontos motorja a nemzetközi Korczak-mozgalomnak is. A magyarországi viszonyokat ismerve, azonban nem vagyok nyugodt ez ügyben. A pedagógusképzésben nem szerepel Korczak neve. A pedagógusok döntő része a nevét sem hallotta még. A gyermekirodalomban egyedül a Matykó királyt adták ki, mostanra az a fordítás is elavult, úgyhogy elkelne egy új fordítás. Lényegében nincs több dolog a kezünkben. 1982-ben kiadták a Hogyan szeressük a gyermeket? című kötetet. Tavaly a magyarországi UNICEF újra kiadta, de már közel 30 ember tanulmányával kibővítve. A Magyar Pedagógiai Társaság Korczak-Munkabizottsága 200 példányban kiadta A gyermek joga a tiszteletre című munkát. Valamikor működtettünk egy honlapot, de ez most már technikai okok miatt nem lehetséges. Jelenleg a facebook–on működtetek egy oldalt, itt Janusz Korczak cím alatt próbálom felvázolni és elmondani mindazt, amit Janusz Korczakról fontosnak tartok. Óriási a pótolnivaló, minden pici építőkőre szükség van. A Pedagógiai Társaság két konferenciát szervezett ebben a témában. Az első konferenciánknak az volt a címe, hogy Eszköztelenül? A magyar pedagógusok döntő része azt állítja, hogy nincsenek eszközök a kezében. Mi arra próbáltuk meg felhívni a figyelmet Korczakon keresztül, hogy rengeteg eszköz van. Szeptemberben is tartottunk egy konferenciát, amelyik megidézte, felidézte a nagy pedagógus személyét. Fő támaszunk ebben a Lengyel Intézet, ahol konferenciákat rendezhetünk, és bármivel fordulhatunk hozzájuk. Az igazsághoz hozzátartozik, hogy igen kevesen vagyunk ebben a munkában. Tehát nem vagyok nyugodt és vidám, de reménykedem.

T.T.: *Korczak elgondolásait a gyerekekkel kapcsolatban mennyire veszik figyelembe a gyakorlatban?*

S.M.: A magyarországi viszonyokat vizsgálva, jelen pillanatban rendkívül rossz a helyzet. Beszélnek a gyerekek jogairól, csak éppen semmi nem történik. Konkrét példával szólva: szó van a családon belüli erőszakról, a nőkkel szembeni erőszakról, de a militánsok elfelejtik, hogy a családon belüli erőszaknak nagyon nagy számban a gyermek az áldozata. A korczaki szemlélet, miszerint a gyerek nekem partnerem, rendkívül erősen hiányzik a magyar oktatáspolitikából. Előbb vannak a gyereknek kötelességei és utána jogai, és ez a sorrend nem így működik. Jogaim vannak, és ennek alapján vannak kötelességeim. Úgy gondolom, hogy ezzel a mondattal teljes egészében vázoltam a jelenlegi helyzetet. Itt kell megemlítenem azonban azt is, hogy decemberben az Alapvető Jogok Biztosának Hivatala egyik termét Janusz Korczak nevére keresztelik. Ez mindenképpen előrelépés.

T.T.: *Magyarországon nincsen gyermekjogi biztos, Lengyelországban viszont van. Amennyiben itt is kineveznének egy gyermekjogi biztost, jobban tudná képviselni a gyermekek érdekeit és a jogait?*

S.M.: Nem vagyok híve annak, hogy a bürokráciát növeljék, de úgy gondolom, hogy feltétlen szükséges lenne egy ilyen ombudsman kinevezése, mert akkor a gyermekvédelem kiemeltebb helyre kerülne. Tudatosan kialakulhatna egy stáb, amelyik ezt az ügyet képviseli. Vannak olyan problémák, amik azonnali megoldásra várnak, mint például a gyermekgyógyászat ügye. Nem egy helyről hallottam, hogy a gyerekeknek is hónapokig kell várnia, míg megkapják a megfelelő ellátást. Nem is beszélek a mélyszegénységben élő gyerekekről, akiknek teljesen kilátástalan az ügye.

T.T.: *Hogyan fest a nemzetközi Korczak-helyzet?*

S.M.: Nagyon erős a svájci Korczak-mozgalom, azt is mondhatnám, hogy kimagasló. Ugyanezt mondhatnám el Kanadáról és Belgiumról. Belgiumban a Matykó királyt évekig játszották telt házzal. A volt szovjet tagköztársaságokban is rendkívül népszerű, mai napig ható Korczak tevékenysége, valószínűleg közösségteremtő gondolatisága volt az, amit átvettek a volt Szovjetunióban, bár nyilván ezt akkoriban nagyon egyoldalúan mutatták be.

T.T.: *Említetted a facebookot. Miszerint válogatod ki az idézeteket?*

S.M.: Megmondom őszintén, hogy ad hoc válogatom, de ez Korczak titka. Bárhol felütöm A gyermek joga a tiszteletre c. könyvet, mindig találok egy megfelelő idézetet. Egyszerűen én fürdöm ezekben a gyönyörű gondolatokban, hogy a gyermeket különleges ékkőként fogja fel Korczak. Azonban tudja, hogy nem kívülről imádjuk ezt az ékkövet, hanem hordjuk, viseljük és dolgoztatjuk.

„*A gyermek nem ostoba. Köztük sem több a tökfilkó, mint a felnőttek között. Éveink bíborpalástjában parádézva milyen gyakran támasztunk értelmetlen, kritikátlan, végrehajthatatlan követelményeket. Az értelmes gyermek néha döbbenten áll az ellenséges, öregkori, gonoszkodó ostobaság előtt.*”

Napastnik – Opowieść o Viktorze Orbánie

Igor Janke: Starałem się napisać uczciwą i ciekawą książkę

W pierwszych dniach grudnia dla publiczności w Polsce będzie dostępna książka o Viktorze Orbánie autorstwa wybitnego publicysty Igora Jankego zatytułowana „Napastnik – Opowieść o Viktorze Orbanie". Książka ukaże się nakładem wydawnictwa Demart. Nie wykluczone, że dzieło to będzie też wydane w wersji węgierskiej. Ale zanim to ewentualnie nastąpi, pozycja ta zapewne wywoła ożywioną dyskusję i nie tylko w Polsce. Nasza redakcja poprosiła o rozmowę autora – jeszcze przed ukazaniem się książki.

Igor Janke

GP: - ***Co Pana skłoniło do napisania książki o Viktorze Orbánie? Dlaczego Pan uważał, że warto taką książkę wydać w Polsce?***

Igor Janke: - Niewielu jest dziś przywódców tej rangi, co Viktor Orbán. Można się z nim zgadzać albo nie zgadzać, ale nie sposób nie przyznać, że to wybitny polityk. Zbudował potężne ugrupowanie, przeprowadza niezwykle odważne reformy i wywołuje ogromne kontrowersje w całej Europie i poza nią. Dziś na świecie brakuje przywódców z jasną wizją, tak odważnych i zdeterminowanych, gotowych iść pod prąd dominującym opiniom. Opisanie takiej postaci jest pasjonującym zadaniem. Ja sam mam sentyment do Węgier i Orbána, bo jako działacz antykomunistycznej organizacji Niezależne Zrzeszenie Studentów byłem w grupie zaproszonych przez Fidesz na symboliczny pogrzeb Imre Nagya w 1989 roku, na którym obecny premier Węgier wygłosił swoja słynna przemowę. Pamiętam tę niezwykłą atmosferę Budapesztu z tamtych dni.

GP: - Czy może Pan troszkę odsłonić tajemnice warsztatu? Jak Pan się zabrał do dzieła? Czytał Pan pewnie dużo o Orbánie, pewnie chciał Pan porozmawiać z ludźmi, którzy znają premiera nie od dziś. Z iloma osobami Panu udało się osobiście porozmawiać o Nim? Co to byli za ludzie, li tylko sympatycy, czy też krytycy polityka? Może by Pan podał parę ciekawostek z tych spotkań...

I. J.: - Przez rok spotykałem się z kilkudziesięcioma ludźmi, głównie w Budapeszcie. Rozmawiałem z jego dawnymi i obecnymi współpracownikami, z tymi, którzy uwielbiają i tymi, którzy go nie cierpią. Najciekawsze były chyba opowieści profesora László Kériego, który jak rozumiem, jest dziś zażartym krytykiem Orbána, ale jednocześnie z rozmowach z nim wyczułem bardzo wiele ciepła i sympatii do premiera.

Rozmawiałem z jednej strony z takimi ważnymi osobistościami jak László Kövér, Mária Schmitt czy Tibor Navracsics, a z drugiej z jego dzisiejszymi przeciwnikami jak Gábor Fodor czy István Hegedüs. Oczywiście spotkałem się też i z samym Viktorem Orbánem. Muszę powiedzieć, że obaj dawni przyjaciele, a dzisiejsi przeciwnicy: Orbán i Fodor – wydali mi się równie sympatyczni i inteligentni. Wszystkie moje spotkania były bardzo ciekawe. Spotkałem się z bardzo dobrym przyjęciem, czułem wszędzie sympatię do Polski, a z drugiej strony, to po prostu byli bardzo interesujący ludzie opowiadający pasjonujące dla mnie historie.

GP: - Pan nie zna węgierskiego, pewnie rozmawiał Pan w Węgrami za pomocą tłumacza lub po angielsku, jeśli było to możliwe. Czy to nie sprawiało kłopotu w pełnym rozumieniu niuansów, nieraz tak ważnych przy wyrażenia opinii?

I. J.: - Okazało się, że podczas spotkań język nie był barierą. Większość moich rozmówców mówiła po angielsku, spotkałem też wiele osób mówiących po polsku, co było dla mnie dużym zaskoczeniem. A kiedy nie dało się inaczej – rozmawiałem przez tłumaczy, którymi byli moim polsko-węgierscy znajomi.

GP: - Czy miał Pan kłopoty z dotarciem do głównego podmiotu swej książki? Ile czasu i w jakich warunkach udało się Panu spędzić z samym Orbánem?

I. J.: - To było najtrudniejsze zadanie. Musze przyznać, że przez bardzo długi czas odbijałem się od muru urzędników, którzy z nieznanych mi przyczyn nie chcieli dopuścić do naszego spotkania. W dotarciu do Viktora Orbána pomagało mi wiele czołowych postaci węgierskiego życia publicznego, ale jego najbliższe otoczenie długo nie widziało potrzeby, by mnie dopuścić do premiera Węgier. Nie mogłem pojąć dlaczego tak się działo. Aż w końcu coś się przełamało. Spotkaliśmy się najpierw na długim lunchu w jednej z restauracj, a potem jeździłem jeszcze cały dzień z premierem na różne spotkania. Mogłem obserwować go w różnych sytuacjach.

GP: - Odrobinka polityki: Pan nie ukrywa sympatii dla Viktora Orbána, ale też nie stroni od krytycznych uwag. Czy premier o tym wie? jak Panu się wydaje, czy Orbán będzie lubił Pana książkę? Oczywiście to będzie zależało od interpretacji Pana dzieła dla niego, gdyż Premier Węgier nie mówi po polsku. ..

I. J.: - Nie wiem, czy Orbán zna moje krytyczne poglądy. Domyśla się chyba, że nie jestem jego wrogiem – nasze rozmowy były bardzo przyjazne. Nie mam pojęcia, jak odbierze tę biografię. Pisząc ją nie starałem się zrobić mu przyjemności, ale napisać uczciwą i ciekawą książkę. To nie jest książka obiektywna. To moja subiektywna wizja Viktora Orbána i węgierskiej polityki ostatnich 20 lat.

GP: - Chodzą słuchy, że Pana książkę mają zamiar wydać i na Węgrzech. Należę do tych szczęściarzy, którzy mieli okazję przeczytać pański tekst w formie rękopisu. Moim zdaniem to strzał w dziesiątkę – dla polskiego czytelnika. Natomiast dla węgierskiego czytelnika – tak mi się wydaje – mniej więcej jedną czwartą książki należałoby przeredagować. Zamiast np. wielu niezbędnych dla Polaków wyjaśnień (które są oczywiste dla Węgra) warto by było podać o pewnych rzeczach polski punkt widzenia, trochę więcej polskiej opinii o człowieku i jego politycznym dziele, o polsko-węgierskich kontaktach,

które jakoś zawsze były lepsze, gdy na Węgrzech sprawowały władzę siły centroprawicowe. Dodałabym też ocenę priorytetów polityki węgierskiej wobec Polski, w poszczególnych okresach działalności politycznej Orbána, wraz z reakcjami z polskiej strony. Właśnie takie rzeczy mogą być bardzo ciekawe dla czytelnika węgierskiego. Gdyby Pan dostał propozycję na przerobienie książki pod naddunajskiego czytelnika, podjąłby Pan to wyzwanie?

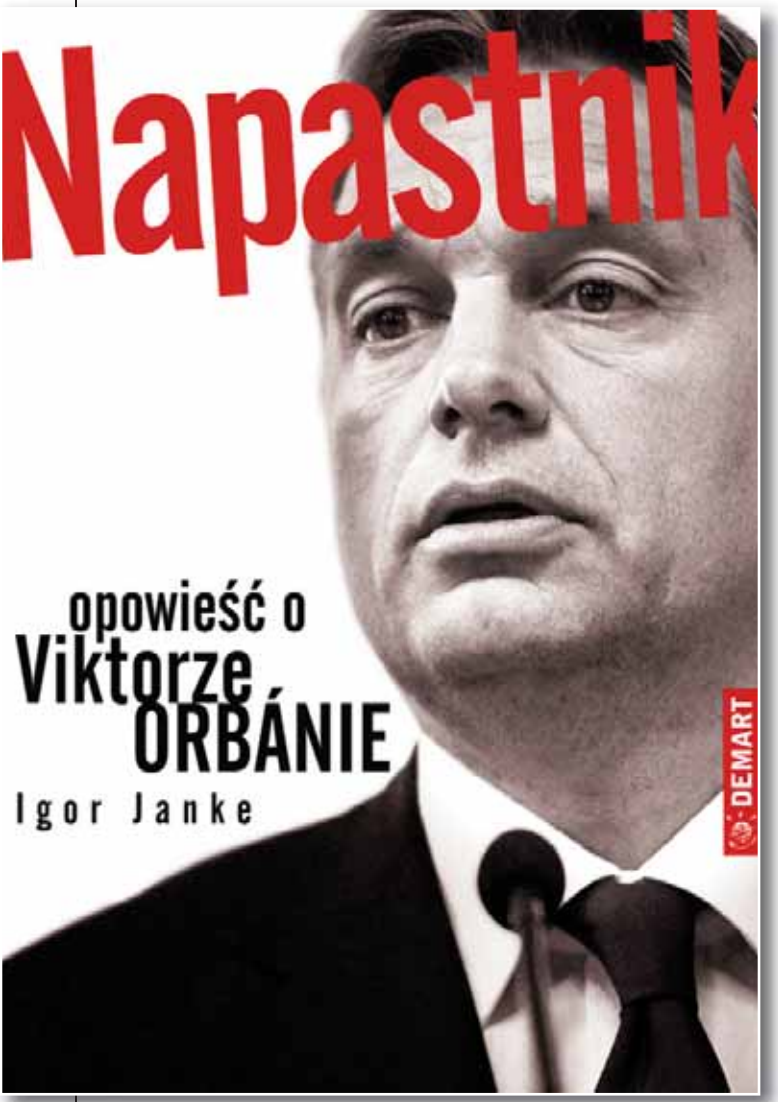

I. J.: - Ta książka była pisana z myślą o polskim czytelniku. Bardzo się będę cieszył, jeśli węgierski wydawca zdecyduje się ją wydać nad Dunajem. Jeśli otrzymam takie zadanie, spróbuję przerobić książkę tak, by Węgrzy nie umarli z nudów czytając ją. Bardzo chciałbym też, by ukazała się też w innych krajach – w Niemczech, Francji, czy USA. Nie wiem, czy to się uda, ale myślę, że przydałoby się, bo tamtejsze elity mają bardzo zniekształcony obraz premiera Orbána i węgierskiej polityki.

GP: - Jak się prezentują plany promocji Pana książki? Gdzie odbędzie się premiera i kiedy? Czy wydawnictwo Demart i Pan planują dalsze spotkania z czytelnikami w Polsce? Czy państwo będziecie zbierać opinie ludzi o książce?

I. J.: - Premiera książki ma się odbyć 3 grudnia w Warszawie. Potem planujemy duży cykl spotkań w wielu miastach Polski. Mam nadzieję, że kiedyś dojdzie i do takich spotkań na Węgrzech.

GP: - Dziękujemy za rozmowę.

A.Sz

W imię polsko-węgierskiej przyjaźni

Warszawa:

Prezydent Węgier, dr János Áder nadał Lucynie Latała-Ziębie, prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Piwnicznej Zdroju Węgierski Srebrny Krzyż Zasługi (Magyar Köztársasági Ezüst Érdemkereszt) w dowód uznania za zasługi w pielęgnowaniu i rozwoju stosunków węgiersko-polskich.

Prezydent Węgier, dr János Áder nadał Władysławowi Nagórnemu, prezesowi Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Gdańsku Węgierski Złoty Krzyż Zasługi (Magyar Köztársasági Arany Érdemkereszt) w dowód uznania za zasługi w pielęgnowaniu przyjaźni węgiersko-polskiej i za wieloletnią działalność w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Gdańsku.

Prezydent Węgier, dr János Áder nadał Piotrowi Guział, burmistrzowi dzielnicy Warszawa-Ursynów Węgierski Złoty Krzyż Zasługi (Magyar Köztársasági Arany Érdemkereszt) w dowód uznania za zasługi w pielęgnowaniu węgierskich miejsc pamięci w dzielnicy Ursynów i za pracę w sprawie postawienia pomnika Jánosa Esterhazyego.

Prezydent Węgier, dr János Áder nadał Jackowi Kaznowskiemu, burmistrzowi dzielnicy Warszawa-Białołęka Order Węgierskiego Krzyża Kawalerskiego (Magyar Köztársaság Érdemrend lovagkeresztje) w dowód uznania za działalność na rzecz węgiersko-polskiej współpracy samorządowej i za upamiętnianie wspólnej historii obu krajów.

Prezydent Węgier, dr János Áder nadał Wojciechowi Michałowi Brzezińskiemu, dyrektorowi Państwowego Muzeum Archeologicznego Order Węgierskiego Krzyża Kawalerskiego (Magyar Köztársaság Érdemrend lovagkeresztje) w dowód uznania za jego zasługi w rozwoju węgiersko polskiej współpracy naukowej i muzealnej oraz jego działalności na rzecz prezentowania węgierskiej archeologii w Polsce.

Prezydent Węgier, dr János Áder nadał Istvánowi Elek, tłumaczowi przysięgłemu oraz emerytowanemu inżynierowi ogrodnictwa Order Węgierskiego Krzyża Oficerskiego (Magyar Köztársaság Érdemrend tisztikeresztje) w dowód uznania za bezinteresowną i pomocną drogę życiową.

Budapeszt:

25 września w Ambasadzie RP w Budapeszcie odbyła się uroczystość wręczenia Medali „Pro Patria" – polskiego odznaczenia cywilnego ustanowionego Zarządzeniem Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z dnia 1 września 2011 r.

Aktu dekoracji dokonał osobiście Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski, a osoby odznaczone to: Ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski w podziękowaniu za inicjatywy podejmowane na rzecz upamiętnienia polskiej historii na Węgrzech, Honorowy Konsul RP na Węgrzech dr Karol Biernacki w uznaniu bardzo aktywnej działalności i bardzo cennych projektów historycznych realizowanych w województwie Csongrád, Przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego dr Csúcs Lászlóné Halina w uznaniu inicjatyw podejmowanych przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech na rzecz utrwalania polskiej pamięci historycznej, dr Konrad Sutarski - Dyrektor Muzeum i Archiwum WP w uznaniu działań podejmowanych przez Muzeum i Archiwum Polonii na Węgrzech, Bożena Bogdańska-Szadai - dokumentalista, dziennikarka radiowa, redaktor naczelna „Głosu Polonii" w uznaniu wysiłków na rzecz utrwalania polskiej pamięci historycznej, szczególnie realizacji projektów Polskich Zeszytów Historycznych, Géza Csèby - w podziękowaniu za pracę włożoną w zorganizowanie polskiej Sali Pamięci w Muzeum Miejskim w Balatonboglár. Ponadto Honorowym Medalem „Pro Patria" w uznaniu działań na rzecz polskiej pamięci historycznej na Węgrzech odznaczona została tutejsza Polska Parafia Personalna, a odznaczenie odebrał jej proboszcz ks. Karol Kozłowski SChr. **(red.)**

Uroczystość w Warszawie

„Hotel Babilon" w Budapeszcie, czyli smutny śmiech

Na zaproszenie Polskiego Samorządu V dzielnicy, 7 października do teatru Aranytíz w Budapeszcie, zawitał już po raz piąty, co z dumą podkreśliła przewodnicząca SNP Jadwiga Abrusán, krakowski Teatr Ludowy, by zaprezentować sztukę chorwackiego dramatopisarza Miro Gavrana „Hotel Babilon". O popularności tego przedstawienia, które swoją premierę w Teatrze Ludowym miało w styczniu 2011 roku, świadczy fakt, że przedstawiciele węgierskiej Polonii zapełnili niemal całą salę. Spektakl wyreżyserował Paweł Szumiec na podstawie tłumaczenia Anny Tuszyńskiej, a brawurowo wystąpiła w nim Aldona Jankowska. Do Budapesztu przybył również dyrektor Teatru Ludowego, Jacek Strama, który w krótkim wystąpieniu przed przedstawieniem podkreślił, że dzięki tak udanej współpracy z Polskim Samorządem V dzielnicy, deski budapeszteńskich teatrów stają się powoli kolejną sceną krakowskiego Teatru Ludowego.

A. Wesołowski, J. Abrusán, A. Jankowska, J. Strama, P. Szumiec

„Hotel Babilon" można otworzyć przy pomocy dwóch kluczy, w zależności od upodobań i nastroju widza. Na pierwszy plan wysuwa się prosta historia nieszczęśliwej miłości słowackiej turystki Zuzany do atrakcyjnego górala, Jędrka. Zdradzona dziewczyna zatrzymuje się w tytułowym „Hotelu Babilon" w Zakopanem, sięga po pistolet, by ukarać niewiernego kochanka. O tym wszystkim dowiadujemy się z relacji głównych protagonistów i świadków zdarzenia: górala Jędrka, Zuzany, ukraińskiej sprzątaczki i jej francuskiego adoratora, poznańskiej kobiety czynu Genowefy i jej potencjalnej partnerki biznesowej Jeny ze Stanów Zjednoczonych oraz Niemki Helgi, z którą wspomniany Jędrek zdradził główną bohaterkę. Jeśli historia ta opowiedziana byłaby przez siedmiu aktorów, pozostałaby prawdopodobnie błahym przyczynkiem do poznania ogólnie znanej prawdy i barwnym, choć płaskim, obrazem współczesnych, poplątanych relacji międzyludzkich. Ale fakt, iż w przedstawieniu występuje wyłącznie jeden aktor, otwiera drogę do dalszych interpretacji i sprawia, że sztuka, pomimo farsowego i parodystycznego charakteru, zyskuje wydźwięk niemal tragiczny, a na pewno zmusza do myślenia.

Drugi klucz, znacznie cięższy od poprzedniego, ale otwierający więcej drzwi, podaje widzowi sama odtwórczyni głównych ról, Aldona Jankowska, obdarzona fenomenalnym głosem i talentem parodystycznym, ale jednocześnie potrafiąca przy pomocy kilku gestów nie tylko przeistoczyć się w każdą z postaci, ale także nadać im rys tragiczny... Śmiech zastyga na ustach, kiedy widz zaczyna rozumieć, że życie każdej z postaci jest smutne, wyprute ze znaczeń, pozbawione nadziei. Może bawić to, w jaki sposób mówi Helga, kwintesencja stereotypu starszej Niemki, szukającej pocieszenia w ramionach młodych mężczyzn, może śmieszyć monolog pani Genowefy, dla której ma wartość tylko to, co da się spieniężyć, mogą śmieszyć popisy górala Jędrka, ucieleśnienia taniej pobożności i głupiej buńczuczności, może rozweselać nieudaczna polszczyzna Jeny, której świat ogranicza się do kilku postaci z amerykańskich filmów, do śmiechu może doprowadzać słowotok Ukrainki, szukającej sponsora, który zaprosi ją na kawę... Osobista tragedia, która jest punktem wyjścia całego przedstawienia, jest bezpardonowo usuwana w cień przez wielkie i małe, wyimaginowane i realne problemy innych bohaterów.

Ale jeśli dokładniej przyjrzymy się każdej z postaci, dostrzeżemy, że są to lustra, które autor sztuki i sama aktorka ustawiają w kierunku widza. „Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie", groźna sentencja Gogola zawisa niepostrzeżenie nad głowami widzów niczym miecz Damoklesa...

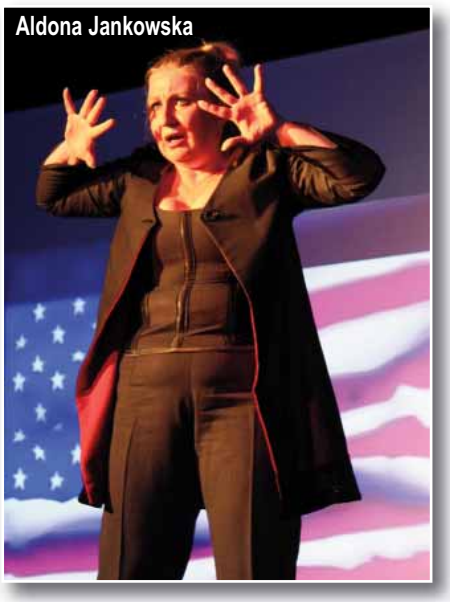
Aldona Jankowska

Tani sentymentalizm, chciwość, świętoszkowatość, zaślepienie, wszystko to staje przed oczami. Nagle widzimy, że sami podlegamy stereotypowemu postrzeganiu świata, uświadamiamy sobie, jak łatwo jest oskarżać innych o własne niepowodzenia, jak łatwo jest wpaść w pułapkę zastawioną przez los, jak łatwo jest powielać własne błędy i wyśmiewać zachowania innych, podczas gdy sami jesteśmy nieporadni i śmieszni, gnani przeświadczeniem o własnej wielkości...

Całą sztukę rozświetla i wprawia w ruch Aldona Jankowska, balansując na granicy kiczu i pastiszu, wcielając się w coraz to nowe postaci, odziera je z prywatności, uwydatnia ich wady, podkreślając każdym gestem i każdym słowem ich paradoksalność: wyjątkowość, a jednocześnie tuzinkowość. Kiedy śpiewa ze specyficzną manierą piosenkę Violetty Villas „Mechaniczna lalka" całkowicie potrafi porwać widza, rozbawić go, by potem zepchnąć w przepaść wcale niewesołych refleksji. Kunszt aktorski Jankowskiej widać szczególnie w sposobie, w jakim aktorka pracuje z głosem, parodiując ukraiński zaśpiew, twardy język niemiecki, charakterystyczny słowacki akcent czy gwarę poznańską.

Zabawność wykreowanych przez aktorkę postaci jest drapieżna. Śmiech i tragizm okazują się dwiema stronami tego samego medalu, a człowiek wielokroć sportretowany jawi się właśnie jako owa mechaniczna lalka, nakręcana instynktami, własnymi kompleksami i rozbuchaną wiarą we własne możliwości... Pod częstokroć niewyszukanymi dowcipami kryje się parabola ludzkiego losu. Sztuka „Hotel Babilon" może być tylko zabawna, ale też zabawna i gorzka, właśnie dzięki wyjątkowej kreacji Aldony Jankowskiej, która oferuje widzowi nie tylko dwa wspomniane klucze, ale cały pęk kluczy interpretacyjnych, i jedynie od nas zależy, który wybierzemy...

Agnieszka Nyitrai Janiec
Fot. B.Pál

Świąteczne spotkania

Ze świętami jest trochę jak z dzieciństwem. Otacza je aura z góry przypisanej szczęśliwości. I choć nie wszyscy doświadczali spokojnego, beztroskiego, pełnego miłości i akceptacji dzieciństwa, to nadal powtarzają dzieciom, że to najlepszy czas w życiu.

Wizerunek, jaki tworzymy świętom Bożego Narodzenia jest podobny. Wszystko dookoła śpiewa, że to najpiękniejszy czas w roku. Z reklam i folderów uśmiechają się do nas idyllicznie spędzające czas, zgodne, wielopokoleniowe rodziny, no i oczywiście wszystkie filmy kończą się happy endem. Tymczasem to czas jak każdy inny, a czy będzie dobry czy zły zależy głównie od tego, co robimy i jak go postrzegamy. Niewątpliwie ważnym elementem tych świąt są spotkania. Spotkania z sobą, z ludźmi, i jeżeli jesteś wierzący, to z Bogiem.

Spotkanie z sobą

Przedświąteczny czas zwykle spędzamy w dużym pośpiechu i napięciu. Czasu nie przybywa, a obowiązków, i owszem! W tym pośpiechu najmniej czasu znajdujemy na świąteczne spotkanie z samym sobą, na przygotowanie się do tych kilku dni, by rzeczywiście odnaleźć w nich to, na czym nam zależy i wziąć z nich to, co najlepsze. A przecież od tego, jak czujemy się z sobą, zależy jak wchodzimy w relacje z innymi. Może warto czasem zastanowić się, czym dla Ciebie są te święta? Co jest w nich najcenniejsze? Podaruj sobie trochę czasu, by sprawdzić, jak tak naprawdę chciałbyś czy chciałabyś spędzić Boże Narodzenie.

Kiedy już będziesz miał jasny obraz, zobacz co możesz zrobić, żeby Twoja świąteczna rzeczywistość spełniła Twoje potrzeby. Sprawdź, czy to dla Ciebie możliwe, weź odpowiedzialność za swoje własne święta.

Spotkanie z najbliższymi

Jeżeli się zdecydujesz, to święta mogą stać się czasem pogłębiania relacji z tymi, którzy są Ci bliscy. W codziennej rutynie często żyjemy bardziej obok siebie, zakładamy, że przecież nasi, przyjaciele, rodzina wiedzą, że są ważni, wiedzą, że nam na nich zależy.

Rzadko znajdujemy dogodną chwilę (choć czasem to kwestia odwagi, a nie czasu), by porozmawiać o tym, co między nami, aby powiedzieć jak bardzo cenimy sobie czyjąś obecność, wsparcie. Pomyśl przez chwilę o tych, którzy są Ci najbliżsi. Gdybyś miał oferować im pod choinkę zamiast rzeczy swoje uczucia, jak to byś zrobił, co by to było?

Spotkanie z tymi, do których trochę dalej

Zdarza się, że przychodzi nam dzielić się opłatkiem z osobami, z którymi nie jest nam najłatwiej. Stare urazy, nierozwiązane konflikty, rozczarowania powodują, że wygłaszamy jakąś utartą formułkę i szukamy w okolicy kogoś, do kogo możemy uciec z kolejnymi życzeniami.

W święta trudniej to znieść, są jak lustro, które z większą mocą pokazują to, co nie funkcjonuje, co boli, złości. Najtrudniej chyba jednak wtedy, kiedy próbujemy temu zaprzeczać, stwarzać iluzję zgody i wybaczenia zgodnego z duchem Bożego Narodzenia. Istotą tych świąt jest również prawda. Warto więc dać sobie trochę czasu przed wigilijnym wieczorem, żeby sprawdzić, jak mi jest z tymi, którzy są duchowo blisko i duchowo daleko. Dla samego siebie nazwać, co boli w tych relacjach, co denerwuje, spróbować również uczciwie zobaczyć co jest dobrego, co mogę docenić, za co być wdzięcznym. Jeżeli to możliwe, warto spróbować uporządkować te relacje, w których obie strony są na to gotowe.

Spotkanie z Bogiem

Boże Narodzenie, dla ludzi wierzących, powinno być okazją do ściślejszego spotkania z Bogiem. Wszystko co wiąże się z tymi świętami, tak naprawdę ma nam przypominać, że Bóg stał się człowiekiem „Słowo stało się ciałem i zamieszkało miedzy nami". To jest niezwykły fakt, tak niezwykły, że wymykający się naszym ludzkim pojęciom. Tymczasem Bóg wchodzi w nasze, moje życie ze wszystkimi jego odcieniami. Trzeba więc przedrzeć się przez świąteczną otoczkę i dotrzeć choćby na chwilę do sedna i tę Bożą obecność zauważyć.

Cóż masz niebo, nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje,
Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami
A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami.
Podnieś rękę Boże Dziecię! Błogosław ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami
A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami.

ks. Leszek Kryża SChr.

Mozaika przedświąteczna - pogoń za harmonią lub gospodarowanie energią

Może się okazać i nieraz przytrafić każdemu z nas, że syzyfowe zmaganie się z uciążliwymi, męczącymi, bo monotonnie jednakowymi zadaniami, zdarzeniami, ba, osobnikami powszedności bezlitośnie wysysa z nas energię, wytrącając nas również z przekonania, że znajdujemy się w dobrym czasie pracując, działając w sposób najbardziej adekwatny do swoich umiejętności, zdolności czy pasji, czyli harmonijnie... Może się zdarzyć, całkiem normalnie(?), że nasza pasja, nasza uwaga, nasze skupienie nad „wyższymi" sprawami – czyli takimi, które mają jakiś związek z naturalnymi wartościami lub same je zawierają (niech będzie to altruizm, uwaga czy pomoc bezinteresowna, tworzenie lub mająca swą rangę zabawa) – zostanie przymulona, przywalona ciężarem przyziemnych małostkowości, pogmatwanych i mętnych układów, wreszcie, co najgorsze, pleśnią podłości i zawiści. Wtedy zazwyczaj człowiek (mający zdrowe sumienie i zdolność do skupienia się) przystaje, robi rachunek, wraca do punktów wyjściowych, zadaje pytania, szuka odpowiedzi lub one same go znajdują...

Wkrótce święta, więc trzeba się będzie zaopatrzyć w śledzie, pierogi, opłatek, jakieś małe co nieco, wreszcie w spokój i cierpliwość, by stworzyć warunek i możliwość jako takiej harmonii.

Więc zwalniam tempo, odgradzam się od tumanu codzienności, zaczynam „idźni" – lubię to słowo, trudno w języku polskim znaleźć dobry odpowiednik; „dumanie" jest zbyt wzniosłe, zwrot „spędzać czas" domaga się dopełnienia i jest zbyt aktywny w stosunku do węgierskiego wyrażenia, w dodatku zawiera w sobie skończoność. „Przystawanie" czy „bywanie" (a może „bujanie"?) pasuje już trochę lepiej. A formy tegoż specyficznego skupienia mogą być różne; może to być spacer, słuchanie muzyki, oglądanie obrazów w galerii lub czytanie, zwłaszcza w weekend, ale chyba najlepszą formą jest biesiadowanie z przyjaciółmi, przy dobrych potrawach, szlachetnych trunkach i pogodnej, rozluźniającej atmosferze.

Na razie skupiłem się na czytaniu – to przecież pewien rodzaj koncentracji sprzyjający uporządkowaniu myśli (ponoć Einstein sam „programował" swój mózg, którego powierzchnia po sekcji zwłok pokazywała niezwykłe bruzdy).

Dzięki mojej Mamie, tj. pozycji z jej małej biblioteczki, natrafiłem na interesującą książkę, będącą zapisem wykładów Claude'a Diolosy[1], pt. „Chiny, kuchnia... tajemnice medycyny" (dalej w skrócie: „Tajemnice") tłumaczone, opracowane i rozszerzone przez Marka Kalmusa (Wydanie drugie, Kraków 1991). Wykłady Diolosy opierają się na prawidłach i doznaniach tradycyjnej medycyny chińskiej. O dziwo, przypominają mi się mądre sentencje Béli Hamvasa rozsiane w jego dorobku oraz „Księga Ziół" („Füveskönyv") Sándora Máraiego – jak widać, każdy na swój sposób szuka i daje odpowiedzi, jak żyć, prowadzić życie uporządkowane i harmonijne, którego reguły zawsze muszą być jednak dopasowane do danego charakteru, otoczenia i klimatu.

Najważniejszym i zasadniczym fundamentem tradycyjnej medycyny chińskiej jest holistyczność w stosunku do medycyny zachodniej usuwającej jedynie objawy, która nie spogląda na człowieka jako jedności ciała i duszy. Już motto „Tajemnic" zwraca uwagę na harmonijną zależność ciała i duszy: „Wielu szukających szczęścia ducha zapomina o zdrowiu ciała. Wielu pragnących zdrowego ciała zaniedbuje rozwój duchowy. Wszyscy oni szukają owoców bez posadzenia nasion. Nikt z nich nie osiągnie tego, czego szuka". Drugi przypis Kalmusa we wprowadzeniu pokazuje jaką rolę doprawdy spełnia prawdziwy, sumienny lekarz: „W dawnych Chinach lekarzom płacono za to, by podopieczny był zdrowy, a przestawano płacić, gdy zachorował. Lekarz był więc również profilaktykiem i nauczycielem." [„Tajemnice", str. 7.] I trzeba dodać: zawsze uwzględniającym klimat i otoczenie człowieka.

Według podstawowej klasyfikacji medycyny chińskiej zdrowie w bardzo uproszczonym ujęciu to nic innego, jak odpowiedni przepływ „ci" (czyli równowaga energii życiowej i jej zachowanie) na podstawie relacji między przeciwległymi biegunami, czyli „Jin" i „Jang" oraz w stosunku do pięciu żywiołów (drewno, ogień, ziemia, metal, woda) albo biegunów (wschód, południe, centrum, zachód, północ) ruchów czy przemian świata i otaczającej nas natury (wiosna, lato, dojo, jesień, zima). A więc metody leczenia czy zapobiegania tradycyjnej medycyny chińskiej wychodzą z założenia wzajemnych powiązań – pamiętając o tym łatwiej zrozumiemy opis głównych energii, ruchów i smaków:

„Jang" oznacza zewnętrzność – jako położenie i jako kierunek. (...) do jang przynależy każdy rodzaj ruchu w górę i na zewnątrz oraz dwa smaki: słodki i ostry. Jang jest także ciepłem i gorącem oraz suchością. W aspekcie energetycznym „jang" oznacza rozpraszanie energii, jej ekspansję.

„Jin" to ciemność cienia, ruchy skierowane na dół i ku środkowi oraz wnętrze, centrum. Smaki kwaśny, gorzki i słony sklasyfikowane są jako „jin", ponieważ powodują ruch energii ku dołowi. Cechami „jin" są także chłód i wilgoć. Jest też biegunowym aspektem energii względem „jang" – koncentracją (...) [Tamże, str. 21.]

Charakterystyka, klasyfikacja wyżej przedstawiona „jest bardzo naturalna i nie ma w niej żadnej egzotyki. Nie trzeba udawać się do Chin, aby ją zrozumieć (...) Mówiąc o porach roku w tradycji chińskiej, należy być świadomym, że nie są one tak samo rozumiane jak w naszej kulturze. (...) Równonoc wiosenna i jesienna oraz przesilenia letnie i zimowe są środkiem czterech pór roku. Każdy sezon ma 72 dni, toteż obliczając wstecz widać, że początek wiosny wypada w lutym. (...) Skoro każda z czterech pór roku ma po 72 dni, to razem mają one 288 dni. Pozostaje wiec jeszcze 72 dni, które podzielone przez cztery, dają osiemnastodniowe interwały pomiędzy każdym z czterech sezonów. Te osiemnaście dni powtarzające się cztery razy do roku to właśnie ruch ziemi. Oznacza to, że dla poprawnej diagnozy i leczenia ważne jest uwzględnianie pory przełomu zwanej „dojo" – pojawiania się ruchu ziemi. Wiedząc, że żołądek i śledziona należą do ziemi, można wyjaśnić cykliczne nawroty choroby cztery razy w roku u niektórych ludzi chorych zawsze na przełomie sezo-

[1] Claude Diolosa jest Francuzem zamieszkałym w Niemczech. Mając 15 lat zaczął uczyć się kuchni japońskiej (...). W pięć lat później rozpoczął studia u mistrza I. Lunga, specjalisty tradycyjnej medycyny chińskiej, ucząc się gotować według pięciu przemian, stosować zioła i akupunkturę; studia te kontynuuje do dzisiaj. Od kilku lat dodatkowo kształci się we Francji na Europejskim Uniwersytecie Tradycyjnej Medycyny pod kierunkiem mistrza Leong Kok Juena, w którego rodzinie tradycja medyczna przekazywana jest nieprzerwanie od dwudziestu siedmiu pokoleń... – „Tajemnice", str. 5.

nów. Stąd właśnie nazwa „choroby ziemi" na tego typu schorzenia związane z żołądkiem i śledzioną." [Tamże, str. 24-25.]

Ciekawe jest w jaki sposób Chińczycy przyporządkowali dwanaście głównych narządów do danych żywiołów i pór roku? Tu też nie ma żadnych czarów: poprzez analizę tętna odkryli, że każdy z głównych narządów ma swój czas maksymalnego pobudzenia w konkretnej porze roku, także maksimum i minimum energetyczne przypadające na właściwą porę w ciągu każdej doby. A więc ważny jest rytm, który nadajemy swojemu organizmowi, ale i trzeba pamiętać, że człowiek nigdy nie pozostaje taki sam „w czasie swojego życia – oprócz cyklicznych sezonowych zmian (pór roku) zmienia się jeszcze około osiem razy. W tym kontekście jasny staje się pogląd, że nie ma stałej diety na całe życie. Przyroda podlega przemianom, nasza energia zmienia się, a więc również sposób odżywiania i zachowania powinien się zmieniać. (...)

Mówiąc o wątrobie należącej do ruchu drewna, powinniśmy wiedzieć, że kontroluje ona i oddziaływuje na różne części ciała. Wiedza o tym jest jednym z ciekawszych rozwiązań diagnostycznych medycyny chińskiej. Mówi się: wątroba kontroluje oczy, napięcie mięśni (tonus mięśni), ścięgna, paznokcie, emocje i łzy. Oznacza to po prostu, że zanim dojdzie do choroby wątroby, zmiany następują w tych wymienionych częściach ciała. Tak więc np. zapalenie spojówek, które dla nikogo na Zachodzie nie ma żadnego związku z wątrobą, dla lekarza chińskiego jest ważnym sygnałem. Częste zapalenia oczu wskazują na zbyt mocne właściwości jang wątroby. Przyczyną tego może być spożywanie nadmiernych ilości jedzenia o rozgrzewających właściwościach (...) Zarazem oznacza to konieczność podawania takiego pożywienia, które osłabi lub zmniejszy ilość tej gorącej energii. Również oznakami kłopotów z wątrobą jest światłowstręt albo trudności w prowadzeniu samochodu nocą." [Tamże str. 26-28.)

Diolosa – toż to śladami Hipokratesa – zwraca uwagę na emocje jako źródła diagnostyzowania chorób czyli ewentualnych zaburzeń w konkretnych narządach: „...niektórzy ludzie łatwo denerwują się i złoszczą. Nie mając powodu do gniewu, są ciągle agresywnie nastawieni. Oznacza to, że coś nie jest w porządku w ich stosunku do życia i zarazem... w wątrobie i pęcherzyku żółciowym. Nie bez powodu i w naszej tradycji językowej istnieje powiedzenie: "wątrobowy charakter" (w węgierskim mamy „epés természet"). Ludzie mający niezrównoważoną wątrobę będą również niezrównoważeni emocjonalnie. Będą się jakby huśtać pomiędzy całkowitą depresją, a niezwykłym podnieceniem." [Tamże, str. 28.]

Serce przynależy do żywiołu ognia, jego zewnętrznym obrazem jest nasza twarz, na której dostrzec można również moc umysłu. „Serce wiąże się też ze śmiechem i radością. Chińczycy mówią: „Nadmiar radości i nadmiar śmiechu mogą być niebezpieczne dla serca". Jak należy to rozumieć, co by było, gdybyśmy więcej nie mieli możliwości cieszenia się i śmiania? Aby to wyjaśnić, musimy koniecznie przeprowadzić rozróżnienie między dwoma rodzajami

radości. Radość względna, uzależniona od sytuacji, nastrojów, samopoczucia itp. – uwarujkowana i przemijająca jest inna niż radość ostateczna, absolutna – a więc trwała i nieuwarunkowana. Relatywna (...) radość zależna od zmiennych warunków nie zawsze jest zbyt zdrowa (np. stajemy się szczęśliwi po wypiciu filiżanki kawy, albo po pójściu do kina). Łatwo może się ona przerodzić w żal lub cierpienie np. wywołane brakiem tych przyjemności lub świadomością ich rychłego skończenia się. Natomiast ci, którzy osiągnęli bardzo wysoki stopień rozwoju świadomości, posiadają radość nieuwarunkowaną, niezależną od zmian i przemijania. Cały czas są szczęśliwi, ponieważ jest to przejaw ich prawdziwej natury, której są w pełni świadomi. Ludzie tacy są szczęśliwi, gdy świeci słońce i gdy pada deszcz, szczęśliwi gdy jedzą ciastko i gdy go nie jedzą... Mają niezakłócony, spokojny umysł, w którym wszystko przejawia się w swej pełni i bogactwie." [Tamże, str. 29.]

Żołądek i śledziona są zaliczane do żywiołu ziemi i odgrywają kluczową rolę w przemianie energii w różne substancje budujące nasz organizm, z tego względu muszą być utrzymywane w cieple, a zarazem chronione przed zimnem. Wegetarianie zajadający się tylko surowymi jarzynami, sałatkami i owocami (a także zbyt leniwi, żeby coś sobie ugotować) mylnie sądzą, że nie jedzenie mięsa samo w sobie jest zdrowe. Nie mogą zrozumieć, „dlaczego sąsiad codziennie je rosół wołowy i nie ma grypy, a oni, jedząc zdrowe jarzyny i owoce (zazwyczaj tropikalne), mają grypę cztery razy do roku. (...) Podstawowa różnica między człowiekiem a zwierzętami to umiejętność gotowania. Gotowanie wiąże się z ogniem, a ogień to umysł, czyli „szien", co oznacza wzmacnianie nerek, oznacza interesowanie się życiem, interesowanie się miłością." [Tamże, str.31.] Płuca, skóra i jelito grube są zaliczane do żywiołu metalu, tym samym związane poprzez nos i oddychanie z powietrzem, drugiego (obok pokarmu) źródła energii. Nerki – prawa, ważna w filtrowaniu krwi, wydzielaniu moczu, regulacji wszystkich płynów ustrojowych oraz lewa, odpowiadająca w chińskiej medycynie za budowę kości, szpiku, mózgu, włosów, zębów – są zaliczane do żywiołu wody i tym samym wiąże się je z siłą woli (główną emocją destrukcyjną tutaj jest strach i stres).

W celu utrzymania równowagi psychofizycznej, a więc dostatecznego poziomu energii warto wspomnieć o pięciu podstawowych emocjach mogących działać destrukcyjnie na nasze zdrowie (podając także ich wyrównujące przeciwieństwa): 1. gniew/agresywność – cierpliwość/tolerancja; 2. infantylny, histeryczny śmiech – radość absolutna; 3. rozkojarzenie/obsesja – koncentracja/głęboka uważność; 4. smutek/żal – altruizm/otwartość; 5. strach – odwaga wewnętrzna.

Przepływ energii przypuszcza ruch i z natury jest nim uwarunkowany, tak więc w energizacji i witalizacji organizmu i całego ciała oraz umysłu istotną rzeczą jest aktywny ruch fizyczny. Medycyna chińska rozróżnia dwa rodzaje ćwiczeń fizycznych: zewnętrzne („wei kung" – ruchy ciała w przestrzeni) oraz wewnętrzne („nei kung" – ruchy energii wewnętrznej w postaci skupionego, harmonijnego oddychania).

Zbiór wykładów Diolosy skrupulatnie opisuje także metody przygotowania składników i przyrządzania ich w potrawy, podając recepty i przepisy lecznicze na podstawie kategoryzacji pięciu przemian. Nie wgłębiając się w menu na zakończenie chciałbym przytoczyć zastanawiające fragmenty z rozdziału „Ukryte właściwości ognia": „Ogień to gorące lato, wielkie „jang". (...) utrzymuje przy życiu naszą nerkę ognia, (...) u ludzi, którzy zaprzestali stosowania ognia do przygotowania posiłków (...) typowa emocja to depresja, i jest oznaką opadania energii w dół. (...) Ale ogień to nie tylko płomień. To również właściwość czasu. (...) Osobie pod presją czasu robi się gorąco. Konieczność wykonania czegoś w konkretnym okresie intensyfikuje wewnętrzny ogień tej osoby, (...) mocniej zaczyna bić serce, wpadamy w gniew, ogarnia nas złość (spalamy się). Ogień to czas. Ludzie mający nadmiar ognia nigdy nie mają dość czasu. (...) Im mniej posiadamy czasu – tym mniej mamy również przestrzeni. (...) Gdy natomiast przybywa czasu, przestrzeń również rozrasta się, nagle jej przybywa; pojawiają się nowe możliwości działania..." [Tamże, str. 58-59.] Chyba wiemy z własnych doświadczeń, że bez świadomości (poznania i rozpoznania) trudniej jest stworzyć wewnętrzną harmonię i wewnętrzny uśmiech, bez świadomości jesteśmy rozproszeni, roztargnieni, symptomy swojego chorego ja uzdrawiamy różnymi substytutami, podczas gdy naszym całkiem naturalnym zadaniem było by zwykłe rozpromieniowanie światła wokół siebie i na swoich bliskich..., bo jak Simone Weil doświadczyła, miłość nie jest litością. Miłość jest światłem. Więc promieniujmy jak najczęściej – nie tylko na Boże Narodzenie!

ABRA

Ocalić od zapomnienia

Maria Agoston w towarzystwie p. Julii

zbieram pomysły
na długie życie

uczę się
kochać starych ludzi
jak małe dzieci

odważam się pytać
czy boją się odejść
i jaka jest ich recepta
na życie

słucham z uwagą

nie poddawaj się
mówią
bądź aktywna

od starych ludzi
uczę się

radości
z darowanego czasu

rezygnacji
z przywiązania
i uciech

akceptacji nieuniknionego

gromadzę wiedzę
ostrożnie
tak by nie pękła w szwach

gyűjtöm az ötleteket
a hosszú élethez

öreg embereket
tanulok szeretni
mint a kis gyerekeket

bátorkodom kérdezni
félnek-e elmenni
és mi a receptjük
az életre

figyelmesen hallgatok

ne add fel
mondják
légy aktív

idős emberektől
tanulok

az ajándék idő
örömét

lemondást
kötödésekről
és élvezetekről

az elkerülhetetlen elfogadását

gyűjtöm a tudást
óvatosan
hogy ne repedjen meg a varratnál

Po moim powrocie z Węgier kilka miesięcy temu, wiele osób pytało mnie „Co zmieniło się od twojego ostatniego pobytu tam?” „Wszyscy są starsi o cztery lata” – odpowiadałam. No cóż, sklepy są nadal kolorowe i dobrze zaopatrzone, ale ludzie na ulicach wyglądają dość szaro – z reguły smutni, zafrasowani, zabiegani... Widać, że ich życie nie jest lekkie. Wystarczy porównać koszty utrzymania do zarobków, a jak pomyślę o bezrobotnych czy emerytach, to lepiej nie porównywać...

Moim głównym celem wizyty na Węgrzech było odwiedzenie słabującej i schorowanej byłej teściowej, która wciąż traktuje mnie jak członka rodziny, mimo że jestem rozwiedziona z jej synem już od kilkunastu lat. Kiedy Julia dowiedziała się, że będę u niej tylko trzy dni, nie spytała dlaczego tak krótko, ale cieszyła się, że chociaż tyle czasu dla niej wygospodarowałam. Rozumiała, że pilno mi do Polski, do mojej bardzo chorej mamy... „Omówimy wszystkie ważne sprawy świata!” – powiedziała z radością przez telefon. A kiedy odjeżdżałam, podsumowała nasze spotkanie stwierdzeniem, że o wszystkim zdążyłyśmy porozmawiać!

Mogę śmiało powiedzieć, że właśnie dzięki Julii dość szybko nauczyłam się węgierskiego, ponieważ ona, nie znając żadnego obcego języka, rozmawiała ze mną nie zważając na to, że jej nie rozumiem... Pamiętam pierwszą wizytę w jej domu, kiedy obudziła mnie wołaniem z kuchni: „Jó reggelt, reggeli!” Zrozumiałam tylko dwa pierwsze słowa: „Dzień dobry”, ale „reggeli” brzmiało dla mnie wówczas prawie jak „reggelt”, więc zupełnie nie załapałam, o co chodzi... W końcu wstałam, poszłam do kuchni, gdzie okazało się, że śniadanie było gotowe.

W czasie mojego poprzedniego pobytu na Węgrzech nakręciłam amatorski film o Julii. Chciałam po prostu ocalić jej wizerunek od zapomnienia. Bez specjalnego przygotowania i bez tremy, jak urodzona aktorka, Julia opowiedziała przed kamerą o swoim życiu, pokazała dyplomy pielęgniarskie, zdjęcia rodzinne oraz odznaczenia. Jeszcze kilka lat temu, mając już powyżej 80 lat, jeździła regularnie autobusem do centrum miasta, gdzie jako woluntariuszka badała ludziom poziom cukru we krwi. Bardzo lubiła swój zawód, lubiła służyć innym. Życie nie głaskało jej po głowie: jedyny syn z rodziną opuścił nagle i niespodziewanie Węgry, mąż zmarł w kilka miesięcy później, a córka z wnuczką osiadły w Budapeszcie. Julia została sama na prowincji – w domu, który dla niej samej był za duży i w którym zawsze lubiła przyjmować gości. Dom z ogrodem pełnym warzyw, winogron oraz bezdomnych kotów, które dokarmiała mlekiem bez względu na to, ile ich w danym momencie było... Kilka razy odwiedziła nas w Austrii, gdzie wraz z mężem i małym synkiem czekaliśmy na wyjazd do Australii. Nie wyrzucała nam, że opuściliśmy Węgry, nie skarżyła się, że została sama, ale

wierzyła razem z nami, że „na końcu świata" będzie nam łatwiej żyć. Julia również nigdy nie dała mi odczuć, że jestem cudzoziemką, ale zawsze traktowała mnie jak własne dziecko i zachęcała, żebym mówila do niej „anyu", czyli „mamo".

Mój syn, kiedy był mały, nazwał węgierską babcię „Jaja", a ona do dziś tak siebie nazywa, kiedy pisze do wnuka lub rozmawia z nim przez telefon. Zawsze podziwiałam moją teściową za jej praktyczne i optymistyczne podejście do życia i poświecenie dla rodziny. Julia odwiedziła Australię dwa razy, kiedy jej wnuk był mały. Przed pierwszym przylotem wzięła kilka lekcji angielskiego, aby czuć się pewniej. W czasie pobytu w Brisbane sama chodziła do rzeźnika i była z siebie dumna, że poradziła sobie z zakupami. Z radością gotowała nam, prała, prasowała i oczywiście spędzała wiele czasu z wnukiem. Czytała mu węgierskie bajki, śpiewała piosenki, recytowała wierszyki, chodziła na spacery. Pragnęła, aby wnuk ją pamiętał, kiedy dorośnie i żeby rozumiał, co do niego mówi. Jej życzenia spełniły się. Wnuk odwiedził ją dwa razy: raz ze mną, jako 15-latek, a raz sam, dwa lata później. Za drugim razem poradził sobie sam z węgierskim, nabrał pewności siebie i docenił fakt, że w domu od dziecka słyszał węgierski i polski, a więc znajomość tych języków przyszła mu bez specjalnego wysiłku.

Dziś Julia ledwo chodzi na opuchniętych nogach, ale wciąż powtarza: „Ne add fel soha!" – „Nigdy nie poddawaj się!". Dałam jej kiedyś rysunek z takim właśnie podpisem, na którym bocian trzyma w dziobie żabę, a żaba nie daje za wygraną i ściska bociana za gardło. Julia nigdy nie rozczula się nad sobą, nie skarży się na nic. Mówi z uśmiechem: „Mam szesnaście chorób i nawet ich wszystkich wymienić nie potrafię!" Zawsze stawia sobie poprzeczkę, jak długo chciałaby żyć. Raz tą poprzeczką było skończenie studiów przez wnuczkę, potem znalezienie przez nią pracy, a ostatnio słyszałam, jak mówiła: „Będę żyła tak długo, jak tylko się da!" Już od pewnego czasu, kiedy jestem na Węgrzech, powtarzamy sobie z Julią, że być może widzimy się po raz ostatni... i za każdym razem wyrażamy nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy! Może tak właśnie trzeba podchodzić do wszystkich spotkań – ze świadomością, że każde może być tym ostatnim? Czyż nie jest wtedy łatwiej żyć i akceptować to, co nam zsyła los?

Moje tegoroczne spotkania z kilkoma przyjaznymi osobami na Węgrzech (dla wszystkich nie miałam czasu, przykro mi...) były bardzo sympatyczne i serdeczne, lecz niestety krótkie i przelotne.

Zbieram pomysły na długie życie, w którym miałabym czas dla wszystkich... Dołączony wiersz zadedykowałam mojej poczciwej teściowej, której dobre serce „chciałabym ocalić od zapomnienia", mówiąc słowami piosenki Marka Grechuty. Moja przyjaciółka przetłumaczyła mi ten wiersz na język węgierski.

Maria Agoston
Brisbane, Australia

Tadeusz KROTOS - rysownik, ilustrator, karykaturzysta

Urodził się i mieszka w Gliwicach. Fascynuje się twórczością hiszpańskiego surrealisty Salwadore Dali. Od 1990 r. rozpoczął przygodę z malarstwem i grafiką, a od 1996 r. rysunkiem satyrycznym. Jest uczestnikiem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych, zbiorowych i pokonkursowych w Korei, Izraelu, Syrii, Columbii, Iranie, Turcji, Chinach, Francji, Czechach, Słowacji, Rumuni, Szwecji, Grecji, Cyprze, Australii, Bośni-Hercegowinie. Wykonywał ilustracje do książek dla dzieci i dorosłych. Ma też za sobą setki publikacji prasowych, albumowych, kalendarzy. Jest Polskim artystą, którego życiorys jest znany, przedstawiać go nie trzeba, wystarczy spojrzeć na rysunek – od razu widać, że to Krotos. Satyryk, któremu czytelnicy zawdzięczają refleksje, uśmiech i milsze spojrzenie na rzeczywistość. Pomysły do swoich prac czerpie z życia codziennego, obserwacji ludzi, wydarzeń politycznych, społecznych. Obserwuje ich zachowania, przywary i sytuacje, które później przedstawia w sposób nierzadko bardzo zgryźliwy i ostry. Na indywidualny styl pracował latami. Rysunki i dowcipy Krotosa juz od wielu lat „na goraco" rejestrują anomalia naszej rzeczywistości. Kilka miłych prac otrzymaliśmy od niego w prezencie na 25 urodziny naszej gazety. Dziękujemy!

Redakcja

KONTAKTY

Ambasada Rzeczpospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Referat Konsularny
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Persolnalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. S. Petőfiego
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapeszt, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károly krt. 11.
tel. 269-7809

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski" – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

Wiadomości Konsularne

Wydanie paszportu małoletniemu, który nie ukończył 5 roku życia

Referat ds. Konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie informuje, że zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy o dokumentach paszportowych z 13 lipca 2006 r. (Dz. U. Nr 143, poz. 1027 z późn. zm.) wniosek o wydanie dokumentu paszportowego osobie małoletniej składają osobiście rodzice lub ustanowieni przez sąd opiekunowie.

DOKUMENTY NIEZBĘDNE DO ZŁOŻENIA WNIOSKU:

1. oryginał skróconego lub zupełnego odpisu aktu urodzenia dziecka wydanego przez polski urząd stanu cywilnego;

2. ważne paszporty lub, w przypadku obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej, ważne dowody osobiste rodziców;

3. jedno wycięte zdjęcie o wymiarach 3,5 x 4,5 cm, wykonane w ciągu ostatnich 6 miesięcy, na jednolitym, jasnym tle, mające dobrą ostrość oraz pokazujące wyraźnie twarz i oczy, tak, aby twarz zajmowała 70-80% fotografii. Zdjęcie ma przedstawiać osobę bez nakrycia głowy i okularów z ciemnymi szkłami, patrzącą na wprost, z otwartymi oczami, nieprzysłoniętymi włosami, z naturalnym wyrazem twarzy i zamkniętymi ustami.

4. wypełniony formularz - Wniosek o wydanie paszportu razem ze zgodą rodziców;

5. odpis aktu małżeństwa do wglądu, jeżeli rodzice są małżeństwem;

Informujemy, iż w przypadku, gdy dziecko posiada paszport, należy go okazać w dniu składania wniosku.

Czas oczekiwania na paszport wynosi ok. 3-4 tygodni.

Opłatę za wydanie paszportu wnosi się gotówką w dniu złożenia wniosku w kasie urzędu.

Wymagana jest pisemna zgoda rodziców na wydanie paszportu wyrażona osobiście w dniu składania wniosku. W przypadku, gdy prawo decydowania w sprawie wydania paszportu przysługuje tylko jednemu z rodziców konieczne jest okazanie orzeczenia właściwego sądu rodzinnego wskazującego na ograniczenie lub pozbawienie praw rodzicielskich drugiego rodzica albo postanowienia sądu o zgodzie na wydanie dziecku paszportu bez zgody drugiego rodzica. Jeśli jedno z rodziców nie żyje konieczne jest okazanie aktu zgonu.

Szczegółowe informacje w Konsulacie Polskim w Budapeszcie.

Odeszła Cseslava Csatár

19 października br. po ciężkiej chorobie odeszła na zawsze nasza polonijna Koleżanka, członkini PSK im. J. Bema na Węgrzech, przewodnicząca SNP VI dzielnicy Budapesztu i radna Stołecznego Samorządu Polskiego – Cseslava Csatár. Miała 64 lata. 6 listopada spoczęła na X kwaterze cmentarza w Budakeszi. Pokój Jej duszy!

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGIERSKA"
Pismo założone przez PSK im. J. Bemana
Węgrzech w 1987 r.
wspierane przez:
Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogolnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz MSZ ze środkow Rządu RP
A „Polonia Węgierska" negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által
Támogatóink:
Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével
valamint LKÜM Varsó
Wydawca:
Ogolnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech
Kiadja:
az Országos Lengyel Önkormányzat
DR. CSÚCS LÁSZLÓNÉ

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő
BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS
sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő
MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
DUKAY BARNA
stali współpracownicy / főmunkatársak
MARIA ÁGOSTON, SÁRKÖZI EDIT,
SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE
współzałożyciel pisma, redaktor /
a lap egyik alapító szerkesztője:
JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,
Tel. + 36 1 3110216
e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.